Czytelnicy „Życia" budują przedszkole

87 tys. a konto drugiego obiektu

Wykonawca wchodzi na teren budowy przy ul. Szaszkiewicza

Otwarcie bijemy się w piersi, w poczuciu winy: od naszej ostatniej informacji na temat przebiegu redakcyjnej akcji upłynęło równo dwa miesiące. Chcąc w jakiś sposób złagodzić panujące w społeczeństwie przemyskim nastroje niepewnego oczekiwania, niekiedy graniczącego już ze zwątpieniem w to, czy w ogóle myśli się o przystąpieniu do realizacji szczytnych zamierzeń, oznajmiamy: **już w tych dniach przystępujemy do czynu.**

W połowie lipca pod przewodnictwem I sekr. KMiP PZPR **Wojciecha Bani** odbyło się specjalne posiedzenie Społecznego Komitetu Budowy Przedszkoli, na którym: inwestor, projektant i wykonawca — złożyli informację o stanie przygotowań do rozpoczęcia budowy pierwszego obiektu.

Ustalono, że zgromadzone dotychczas środki społeczne (stan konta bankowego 15 bm. wynosił 1 087 tys. zł) w wysokości 1 miliona złotych przeznaczy się na budowę przedszkola przy ul. Szaszkiewicza. Dojdzie do tego oczywiście dofinansowanie z dotacji państwowej również w kwocie jednego miliona.

Rzeczony obiekt będzie 2-kondygnacyjny i w 4 oddziałach pomieści od 120 do 140 dzieci.

Dokumentacja typowa, którą adaptował Wydz. BUiA Prez. MRN, jest już gotowa. Inwestor — Wydział Oświaty Prezydium PRN — przekazał ją w ręce wykonawcy, czyli Spółdzielni Usługowo - Wytwórczej w Dubiecku, która objęła już teren przeznaczony pod zabudowę. Jest to pierwsza, tak poważna inwestycja powierzona dubieckiej SUW. Nie żywimy jednak żadnych obaw co do sprawności i solidności robót jeśli zabezpieczone zostaną potrzebne materiały budowlane.

Według przewidywań — jeszcze w roku bieżącym osiągnie się stan zerowy budynku. Prace kontynuowane będą w roku następnym, a ostateczne ich zakończenie nastąpi jesienią 1972 r.

Na rzecz drugiego przedszkola, które — jak pamiętamy — powstanie w dzielnicy Zasanie, posiadamy na razie tylko 87 tys. zł (pozostało zatem do zgromadzenia ponad 900 000 złotych).

Komitet Budowy Przedszkoli składa gorące podziękowania załogom zakładów produkcyjnych, instytucjom, młodzieży szkolnej oraz osobom prywatnym za dotychczasową ofiarność. Apeluje jednocześnie o dalsze świadczenia na konto: NBP O/PRZEMYŚL 1314-9-560.

a

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Środa
29 lipca 1970 r.
Nr 30 (143) Rok IV
Cena 2 złote
Nakład 7 742 egz.

TYGODNIK SPOŁECZNY

To było jedyne pozowane zdjęcie.
— Czy mam się uśmiechać? — zapytał koń.
— Nie trzeba — odparliśmy. — Wystarczy uśmiech „partnerki"
(O studenckich „Wczasach w siodle" czytajcie na str. 4).

czytelnicy piszą...

ZĄDBROWIE OSTRZEGA!

Trzy lata temu, 1 września 1967 roku, oddano do użytku nowy budynek szkolny w Zadabrowiu. Uczniowie, którzy przeszli tu ze starej, walącej się, zaledwie 2-izbowej szkoły — byli oniemieleni.

Radość jednak nie trwała długo. Już w roku następnym okazało się, że konieczne jest przestawienie pieców, bo zgoła źle funkcjonowały, nie spełniając swego podstawowego zadania. Rozpoczęła się także wymiana stolarki okiennej i drzwiowej, przemalowywanie ścian i lamperii. Ze strychodachu odpadały tynki, a zimą w klasach temperatura nie przekraczała kilku stopni powyżej zera. Zagrażało to zdrowiu i bezpieczeństwu dzieci. Przez tydzień szkoła była zamknięta.

Raz po raz zjeżdżały komisje. Toczyły się niekończące spory. Ostatecznie Komisja Arbitrażowa orzekła, że trzeba zdejmować dach, ponieważ izolacja termiczna została wadliwie zaprojektowana.

Niedawno zdjęto dach. Bez jakiegokolwiek jednak zabezpieczenia. Obfite deszcze, które nawiedziły nas ostatnio, spowodowały duże zniszczenia. Przez otwory kominowe woda wraz z sadzą spływała po ścianach, gromadząc się w klasach i na korytarzach.

Winnych nie ma. Projektant, który był autorem dokumentacji, przestawił się na inne tory działania. Dawne Biuro Projektów już nie istnieje. Wykonawca — JPB — twierdzi, że budował zgodnie z planem. Wszyscy są w porządku, ale państwowe pieniądze zostały „rzucone w błoto"...

Trwający remont nie przyniesie wielkiej poprawy. Staramy się o zainstalowanie c. o., a brak jest materiałów i wykonawcy.

Zadabrowie ostrzega przed partactwem!

Kierownik szkoły —
JAN WNUK

CZY PRZEMYŚL MOŻE BYĆ MIASTEM UZDROWISKOWYM?

Uważam, że istnieją możliwości wytypowania naszego miasta do wstępnych studiów nad zakwalifikowaniem go do ośrodków uzdrowiskowych i wypoczynkowych. Uzasadniam to następująco:

1. Mikroklimat Przemyśla i okolic charakteryzuje się m. in. łagodna zima, ciepłym latem, niewielka amplituda temperatur oraz dość korzystnym (średnim rocznym) opadem.

2. Przemyśl leży u podnóża Pogórza Karpackiego, nad jedną z najczystszych rzek w Polsce, z trzech stron otoczony lasami iglasto-bukowymi (na obrzeżach — młodnikami sosnowymi) o bardzo urozmaiconej morfologii terenu:

(Ciąg dalszy na str. 2)

Już na drugi dzień po ukazaniu się w kioskach poprzedniego numeru „Ż. P.", w którym wydrukowaliśmy pierwszą część artykułu traktującego o Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym, zaczęły napływać listy nawiązujące do tej publikacji. W dalszym ciągu przeważają w nich „czytelnicze żale" (powtarzamy sformułowanie użyte w art. „Kto jest bez winy?"). Pozwalamy sobie zacytować jeden z tych listów:

KULISY „POPRAWY"

Gdy przypomnimy sobie zimowe przejazdy do pracy i „ogrzane" wnętrze autobusu — ciarki przechodzą po całym ciele, dlatego prośba do aktualnej pory roku: — Lato, trwaj wiecznie!

Przemyskie MPK urozmaica nam życie swoimi niespodziankami. Bardzo często zdarzają się przypadki „defektów" wozów podczas rannych kursów i tak np. zamiast dwóch „dwójek", na przystanek podjeżdża jedna. Obłożenie jest imponujące, a szczególnie jego nasilenie występuje na przystanku koło dworca kolejowego. Trudno przyzwyczaić się do tych „atrakcji", które siłą rzeczy muszą wystąpić w przypadku awarii drugiego autobusu. Tylko kto usprawiedliwi w zakładzie pracy owych biedaków, którzy nie wykazali dostatecznej aktywności i pozostali na przystanku? Często dochodzi do kolizji i wymiany zdań, np. nawołuje kierowca: „— Proszę wejść do środka, bo nie mogę zamknąć drzwi, a przepisy zabraniają jazdy z otwartymi..." Na to jeden z pasażerów: „— Nadmuchaj pan wóz to wejdziemy..." itd.

Na domiar złego, kursy odbywają się niezgodnie z rozkładem. Dominują wyprzedzenia. Osoba, która jest przekonana o tym, że jej autobus przyjdzie za około np. 3 minuty, jest mocno zaskoczona wiadomością: przed chwilą odjechał...

Oto tylko rąbek kulisów wspomnianej na wstępie „poprawy". Mam jednak nadzieję, że MPK dołoży starań i zlikwiduje swoje dotychczasowe niedociągnięcia w zakresie usprawnienia komunikacji miejskiej.

WIESŁAW WOJCIESZONEK

* * *

MPK w służbie społeczeństwa (2)

RACJE I ŻALE

Wydawać by się mogło, że do listu czytelnika nie można nic dodać, nic ująć. Zarzuty są konkretne i prawie nie do odparcia. Myślimy zresztą, że dyrekcja MPK odpowie na nie w najbliższej przyszłości. A tymczasem... sięgamy po notatki sporządzone w czasie naszej rozmowy z przedstawicielami atakowanego przedsiębiorstwa, notatki, których nie wykorzystaliśmy w całości podczas opracowania pierwszej części artykułu zamieszczonego w poprzednim numerze „Życia"...

WINOGRONA

Mówią przedstawiciele kierownictwa MPK:

W godzinach szczytu pojawiają się na trasach „dublowane" autobusy. Nasze przedsiębiorstwo, w miarę posiadanego taboru, stara się w ten sposób rozładować tłok i umożliwić pasażerom przynajmniej nieco wygodniejszą jazdę. Do niedawna owe „duble" określonego numeru linii, jeździły razem — jeden za drugim. Jaki był tego efekt? Ludzie szturmem brali pierwszy autobus, który pojawił się na przystanku — na siłę wpychali się doń, niszczyli wnętrze i karoserię, nie mogąc wcisnąć się do wozu, zwisali z otwartych drzwi, podtrzymując tradycję komunikacyjnych winogron. Aby temu zapobiec postanowiliśmy wysyłać autobusy w odstępach pięciominutowych. Niewiele pomogło: pierwsze nadal „pękają w szwach", a drugie jadą często prawie puste. Nie wiemy jak nauczyć ludzi porządku i zmusić ich do rozsądku. Jesteśmy bezsilni...

NERWY I NIEUCZCIWOŚĆ

Mówią przedstawiciele kierownictwa MPK:

W tym tłoku, o którym już wspomnieliśmy, nie sposób uniknąć konfliktów i to nie tylko pomiędzy pasażerami, a kierowcą; zdarzają się też awantury wśród samych pasażerów... Jedni nazywają to ponoszeniem nerwów, inni twierdzą, że wchodzi tu w grę brak kultury. Chyba prawda leży pośrodku, chociaż człowiek kulturalny powinien umieć utrzymać swoje nerwy na wodzy... Nie twierdzimy, że nasi pracownicy są święci. Być może, że w tym wszystkim doszukać się można i ich winy...

Nieuczciwość jest również dowodem braku kultury. A — niestety — z nieuczciwością spotykamy się co dzień. Ludzie kochają jeździć bez biletu lub z biletem... ale nie skasowanym. Oczywiście niektórzy... Od kiedy nie ma w autobusach konduktorek sprzedających bilety, (a przypominamy, że można je nabywać w każdym kiosku „Ruchu", względnie — wieloprzejazdowe — u kierowców) bardzo wyraźnie zmalały wpływy do kasy przedsiębiorstwa. Stąd wniosek, że musimy zaostrzać kontrole...

* * *

Czy to już wszystko, co można napisać o Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym i o pasażerach czerwonych autobusów? Czy próba rzucenia na szalę MPK-owskich racji i „czytelniczych żalów" da oczekiwany rezultat?

Na pytania te odpowie czas...

oprac. L. C.

Z urlopowe perspektywy

CO U LICHA Z TĄ PRACĄ

Wolni od trosk codziennych wygrzewamy się w słońcu nadmorskich plaż, przesiewamy w myślach plewy wakacyjnych zdarzeń i nagle zawiesiwszy wzrok na, excusez le mot, biuście zamaszystej blondynki zaczynamy myśleć o pannie Zuzi, o pannie Zosi czy Marysi z naszego biura. Skojarzenie jest głupie ale myśl natrętna wraca i nalega. Staje nam przed oczyma cały korowód kolegów i koleżanek, odżywają problemy i problemiki, ploteczki — miłe milutkie oraz takie zupełnie szkaradne. I tak niespodziewanie, przesypując piach przez palce wracamy do opuszczonego przed kilkoma tygodniami biurka. Zaczynamy dumać o sprawach zda się odległych o tysiące mil od naszych wakacyjnych myśli.

Ki czort, co to wszystko znaczy? Co u licha z tą pracą, dlaczego nam nie daje spokoju nawet na wakacjach? Bliższe atoli przyjrzenie się tej sprawie przekonuje nas że nie jest to rzecz przypadku. Praca „prześladuje" nas bowiem niezależnie od miejsca pobytu i formy spędzania czasu wolnego. Gdziekolwiek jesteśmy i cokolwiek robimy, pozostajemy panem inżynierem, panią doktor czy panią magister. Patrzymy na świat przez pryzmat naszego zawodu, czy tego chcemy czy nie, żyjemy bawimy się, kochamy nawet z owym zawodowym skrzywieniem. Zawód praca, która wykonujemy tkwi w nas samych, staje się częścią naszej podświadomości, kształtuje nasze potrzeby i formy zaspokajania tych potrzeb. Może ta podświadomość wyda się komuś nie na miejscu, pytam tedy: kto potrafi oddzielić miejsce z którego widać na ile praca wpływa na nas, a na ile my wpływamy na pracę? Tworzymy nowe zawody, nowe rodzaje

(Ciąg dalszy na str. 2)

W dniu lipcowego święta

Punktem kulminacyjnym tegorocznych obchodów Święta Odrodzenia w Przemyskiem było (21 bm.) uroczyste plenum Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu, w którym uczestniczył poseł na Sejm — Franciszek BLACHUT. Otwarcia plenum dokonał przewodniczący PK FJN, I sekr. KMiP PZPR Wojciech BANIA. Na ręce zgromadzonych przekazał on gorące podziękowania dla mieszkańców ziemi przemyskiej za wysiłek włożony w realizację czynów społecznych i zobowiązań produkcyjnych oraz serdeczne pozdrowienia z okazji lipcowego święta.

Osiągnięcia gospodarcze powiatu przemyskiego w okresie trwania konkursu „CZYNY 25-lecia" omówił przewodniczący Prezydium PRN — Adam CHUDZIKIEWICZ.

■ W porównaniu z r. 1967 rok ubiegły zamknął się produkcją przemysłową o 34 proc. wyższą, zaś wartość eksportu podniosła się o 120 mln zł. Zobowiązania produkcyjne załóg — podjęte i wykonane dla uczczenia srebrnych godów ludowej ojczyzny — osiągnęły wartość 58,4 mln zł, a w ich realizacji wyróżnili się szczególnie pracownicy ZPP, „Polnej", „Faniny", „Pomony" i Spółdzielczych Zakładów Konfekcyjno-Odzieżowych. Czyny społeczne mieszkańców miasta przekroczyły 19 mln złotych.

■ W ogólnopolskim konkursie pod hasłem „Czyny 25-lecia" pięknie wypadła przemyska wieś. Duży sukces odniosła gromada TRÓJCZYCE — laureat nagrody centralnej. Zbudowano tu prawie 6 km nowych dróg o twardej nawierzchni. Drugą poważną inwestycją czynową jest budowa wiejskiego domu kultury w Kaszycach. Na jednego mieszkańca gromady przypada czyn o wartości 2 902 zł, co jest wskaźnikiem najwyższym w powiecie. W gromadzie Orły, wyróżnionej I nagrodą wojewódzką za różnorodność czynów społecznych, wskaźnik ten kształtował się na poziomie 2 110 zł, zaś w znajdującej się na III miejscu w powiecie GRN w Malkowicach — 1 545 zł.

Ogółem powiat zyskał 47 km nowych i 54 km dróg lokalnych o poprawionej nawierzchni oraz 7 obiektów użyteczności publicznej (szkoły, remizy, domy kultury). Na listę udogodnień wprowadzonych w rzeczonym okresie wpisać także należy elektryfikację kilkudziesięciu zagród chłopskich, mocno zaawansowane procesy melioracji gruntów, gazyfikacji i zakładania wodociągów. Wkład społeczny ocenia się na 61 459 tys. zł (na zadeklarowanych 54 507 tys.), co w przeliczeniu na jednego mieszkańca wynosi 873 zł.

Osiągnięcia te, będące widomym znakiem aktywizacji społecznej, są w dużej mierze zasługą dobrze pracujących terenowych komitetów FJN — koordynatora, a w wielu przypadkach również inspiratora obywatelskich inicjatyw.

■ W uznaniu zasług szereg osób wyróżnionych zostało odznaczeniami państwowymi i wojewódzkimi.

Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski udekorowany został st. sierż. MO z Birczy — Józef TOKARSKI. Rada Państwa nadała ponadto **Srebrny Krzyż Zasługi** dyrektorowi przemyskiego MPK — Kazimierzowi BERGEROWI oraz **Brązowy Krzyż Zasługi** st. sierż. MO, dzielnicowemu — Bronisławowi MIĄSO.

15 funkcjonariuszom, pełniącym już 26 rok służby w organach milicji Rada Państwa przyznała medale Zwycięstwa i Wolności. 27 osób otrzymało odznaki „Zasłużony dla województwa rzeszowskiego". Ponadto wręczono 40 nagród pieniężnych i dyplomów uznania — indywidualnych i zbiorowych — za wkład w realizację czynów produkcyjnych i społecznych.

■ Na część artystyczną uroczystości złożyły się: recytacje w wykonaniu Julii Oleksińskiej i Jana Lenczowskiego z koła teatralnego ZZK w Żurawicy; gościnny występ dziewcząt z sekcji gimnastyki artystycznej SK „Warszawianka"; widowisko folklorystyczne, przygotowane przez Barbarę Daszkiewicz i Kazimierza Czeredreckiego, a zaprezentowane przez ludowy zespół pieśni i tańca z Przedmieścia Dubieckiego.

*

22 lipca na stadionie MKS przy ul. 1 Maja odbyła się z okazji Święta Odrodzenia **centralna impreza sportowa**. Zgromadziła ona kilkanaście tysięcy mieszkańców miasta, którzy podziwiali I Przemyskie Zawody Spadochronowe i międzynarodowy mecz piłki nożnej reprezentacji Przemyśla (opartej na zawodnikach „Czuwaju" i „Polnej") z drużyną Humennego (Słowacja).

W zawodach spadochronowych startowały zespoły Rzeszowa, Lublina, Krakowa i Przemyśla. Zwycięstwo indywidualne odniósł **Henryk Rozwadowski** („Polna" Przemyśl) przed **Janem Boberem** i **Wiesławem Wiśniewskim** (obaj z Rzeszowa). **Drużynowo na pierwszym miejscu uplasowali się spadochroniarze Rzeszowa, na drugim — Przemyśla, na III — Krakowa.** Było to wspaniałe widowisko sportowe.

W meczu piłkarskim — niestety — kibice doznali rozczarowania. Goście słowaccy zwyciężyli naszych reprezentantów w wysokim stosunku 5:0 (2:0).

Na szczęście bez dużych strat

Powódź nie ominęła także naszego powiatu, ale jej skutki były na szczęście niewielkie. Jak nas poinformowano w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa Prezydium PRN najbardziej ucierpiał rejon Nienadowej i Dubiecka, gdzie woda, która wystąpiła z brzegów Sanu, zalała dość duże połacie ziemi. Oblicza się, że ogółem pod wodą znalazło się ok. 1 500 ha upraw i użytków zielonych, co spowodowało ponad 1 mln zł strat.

Nie tylko San okazał się groźny. 19 VII br. wylały również górskie potoki: Lipka, Stupnica i inne, które zwykle spokojne tym razem przysporzyły wiele kłopotów mieszkańcom Leszczawki, Malawy, Rudawki, Lipy, Starej Birczy i częściowo Birczy.

Zalane wodą gospodarstwo Jarosława Gulika z Malawy. *Fot. J. Leśniewski*

Wakacyjne pocztówki

W redakcyjnej poczcie znalazły się tym razem pozdrowienia od:

— drużyny „Łazików" z koła PTTK przy GKO, uczestniczącej w I Ogólnopolskim Rajdzie ZZPPiS — Bieszczady 1970 (kartka wysłana z początkiem lipca w Dwerniku dotarła do Przemyśla dopiero po dwóch tygodniach!);

— pp. Batorów, przebywających w Gdyni;

— członków SKS przy Szkole Podstawowej nr 11, przebywających na obozie sportowym;

— p. Stanisława Hemerlinga („pozdrowienia morskie ze starego Szczecina");

— p. Adama Rząsy odpoczywającego w Iwoniczu-Zdroju;

— p. Mieczysława Sochy, goszczącego w Szczecinie.

Pięknie dziękujemy. Życzymy dobrego wypoczynku i jak najwięcej ciepłych, słonecznych dni.

Maturzyści

LICEUM MEDYCZNE PIELĘGNIARSTWA

Ewa Acedańska, Krystyna Baran, Krystyna Bocżulak, Maria Broda, Wacława Chaja, Teresa Czajkowska, Danuta Czumak, Zofia Czyż, Janina Depciuch Jadwiga Dec, Barbara Dykas, Danuta Flis, Hanna Gajewska, Grażyna Groszek, Petronela Grzegorzak, Krystyna Hadała, Stanisława Hano, Lidia Hetmar, Maria Hawryś, Maria Chliwa, Halina Iwaniszyn, Krystyna Jaremko, Janina Kaczmarz, Janina Kołcz, Krystyna Kogut, Barbara Kostuś, Józefa Kozioł, Kazimiera Kurasz, Irena Lorenowicz, Jadwiga Lidochowska, Helena Lupa, Michalina Łaba, Lucyna Majak Jadwiga Malczyńska, Stanisława Miłek, Krystyna Nawój, Janina Niemiec, Halina Parat, Ewa Podolak, Barbara Pasaj, Stanisława Pempuś, Irena Ptasznik, Jadwiga Sajewicz, Alicja Skotnicka, Teresa Smolak, Maria Staromiejska, Maria Stankiewicz, Teresa Szulan, Maria Szpiega, Maria Szczepaniec, Ewa Tysowska, Antonina Tkacz, Anna Urba, Alicja Wodka, Krystyna Wilk, Halina Woźniak, Romualda Wiech, Krystyna Warchoł, Halina Węgrzyn, Barbara Wojtynkiewicz, Emilia Trytko, Zofia Zając.

Z urlopowej perspektywy

(Ciąg dalszy ze str. 1)

prac, one zaś kreują nowe obyczaje, postawy i zachowanie. Dyrektorowi — choć na wczasach — nie wypada podskakiwać na jednej nodze, gdy idzie korytarzem domu wczasowego. A we wczasowej „paczce", która się zaraz po rozpoczęciu turnusu uformowała, jest kilku inżynierów, kilku lekarzy, paru magistrów trzymających się z dala od pozostałych. Może to niezbyt eleganckie ze strony tych ludzi, ale fakt jest faktem, iż zawieramy przyjaźnie zwykle z osobami o zbliżonej pozycji społeczno-zawodowej. Dzieje się to nie tylko z wyrachowania, ile z powodu zbliżonego stylu życia, zainteresowań itd. Bywa czasem, że zawód narzuca rodzaj wypoczynku. Np. wśród fizyków i matematyków niezwykłą wprost popularnością cieszy się taternictwo i speleologia. Dlaczego? Może stałe przebywanie w kręgu cyfr i formuł wytwarza potrzebę mocnych wrażeń, wielkich przeżyć jako kompensatę psychologiczną. A może po prostu moda. I tej przecież lekceważyć nie trzeba. Wystarczy, że znany pisarz spędza urlop nad wodą, a już cały legion pomniejszych literatów idzie w jego ślady, odkrywszy nagle niezwykły urok takiego sam na sam z wędką.

Wsiadając do pociągu uwożącego nas w wymarzony zakątek kraju, zostawiamy za sobą plany, wskaźniki, kooperację, kooperantów, mamy z głowy stosunki międzyludzkie, obowiązki koleżeńskie, w tym także obowiązki świętowania imienin. Przynajmniej nam się tak zdaje. Wkrótce wszakże przekonujemy się, że dalekośmy od swej pracy nie wywędrowali. Nasi znajomi pytają nas: gdzie pan pracuje? Co pan robi? I to od razu ustawia nas wobec nich niezależnie od naszej woli. Jeśli któryś z pytających usłyszawszy naszą odpowiedź wyrazi się niezbyt pochlebnie o naszym zakładzie, czujemy jak gdyby to nam wymierzono policzek. Takiego gościa nie zaprosimy do stolika, choćby nawet w promieniu 5 km kw. nie znalazł się żaden czwarty do brydża. Pozornie więc mając pracę z głowy stale musimy się z niej tłumaczyć. Czasem robimy to z niejaką satysfakcją. A czasem bakamy półgębkiem. Takie jest życie.

Skorośmy dowiedli, iż przed pracą pod żadną piaskową górą się nie ukryjemy, zapytajmy z kolei, jak jawi się nam ona z perspektywy wakacyjnego wypoczynku. Bliżej: dlaczego w pewnym momencie zaczynamy o niej myśleć? Może zmęczenie? Weterani wczasowych przygód zgodnie stwierdzają, iż nie ma bardziej wyczerpującego trybu życia niż wczasy. Jest to jednak szczególna grupa wczasowiczów, toteż pozostawimy ich na boku. Przeciętny wczasowicz ma tych przygód li tylko na miarę swej chudej kieszeni, drenowanej niemiłosiernie przez wczasowiskowy handel. Może więc znużenie nieustającym jarmarkiem próżności czasem tak w gruncie rzeczy jednostajnie wypełnionym? Zapewne jest w tym część prawdy. Ale zasadnicza przyczyna leży, zdaje mi się, w naszych potrzebach społecznych.

Musimy nieustannie potwierdzać swą wartość, swą pozycję w społeczeństwie. W naszych warunkach czynimy to przede wszystkim przez pracę, przez udział w kolektywie. Stąd zastanowienie: co się tam dzieje w moim dziale co nowego wymyślił szef, jakie zostały wprowadzone innowacje. Wyżej wzmiankowana blondyna jest właściwym pretekstem skierowującym naszą myśl w kierunku opuszczonego zakładu pracy. Prawdziwa przyczyna tkwi w naszym niepokoju, by życie, zmiany nas nie wyprzedziły, nie wysadziły z siodła, by nie przegrać swego miejsca w wyścigu o dobra tego świata — niekoniecznie materialne, bo również duchowe, takie jak prestiż, poważanie, dobre imię, satysfakcja.

Z tej perspektywy nasza poczciwa buda nabiera jakby sympatyczniejszego kształtu. Ludzie zdają się być znacznie milsi niż przed wyjazdem na urlop, a problemy trudne do rozwiązania przed urlopem okazują się, gdy im się przyjrzeć bliżej, nie tak znów straszne. Jest w nas nowa, świeża energia. Odczuwamy głód pracy. Zaczynamy wierzyć, że znakomity Mark Twain słusznie wznosił modły dziękczynne do naszego przodka Adama za to iż ten wyprowadził nas ze stanu błogosławionego nieróbstwa i wpędził w przeklętą pracę. Czy praca nas uszczęśliwia? Różne są na ten temat zdania. Nie ma jednak wątpliwości, iż dzięki niej i tylko dzięki niej, mamy jedyną okazję wyjechać na urlop, spędzić kilka uroczych tygodni w atmosferze konstytucyjnie zagwarantowanego wypoczynku. A biedny nasz praszczur Adam, wyhańbcie państwo, gdzie mógł wyjeżdżać na urlop? Oto, gdzie tkwi prawdziwa potęga pracy. (AR)

LUDWIK BURSKI

Czytelnicy piszą...

(Ciąg dalszy ze str. 1)

3. Znane są (choć nie wszystkim) ustalenia dokonane w Przemyślu, a dotyczące występowania wód silnie zmineralizowanych, choć o niezbadanych bliżej własnościach fizyko-chemicznych.

A ponadto — biorąc pod uwagę istniejące i projektowane do rozbudowy zaplecze w postaci dużej ilości placówek i szkół służby zdrowia, jak również funkcjonalnie towarzyszące zaplecze gospodarcze, komunikacyjne, kulturalno-oświatowe, historyczne, turystyczne i inne — wydaje mi się zupełnie realna myśl wydzielenia w perspektywicznej rozbudowie miasta terenu pod zabudowę sanatoryjno-wypoczynkową. Takim terenem, nadającym się pod względem położenia i wystawy, wydaje się być np. dolina potoku kruhelskiego przylegająca do góry parkowej.

Zachęcam właściwe władze do zajęcia się sprawą walorów uzdrowiskowo-klimatycznych Przemyśla. Warto rozważyć i te szanse naszego miasta.

inż. ADAM BRAGLEWICZ

WYRUGOWAĆ PRZEBOJE...

Przyznaję, że z dużym zainteresowaniem i... niepokojem przeczytałem artykuł red. M. Kostrzewskiego. Z zainteresowaniem, bo dotyczył nas — służby zdrowia, z niepokojem, bo jest jednoznaczny w sformułowaniach. Z całą pewnością zasadniczy problem absencji chorobowej jest bardzo ważny z wielu względów, ale jego skuteczne podjęcie wymaga poważnej i konkretnego działania.

Nie zgadzam się z Autorem w sposobie ujęcia tych zagadnień a jako „personel niemedyczny", ale pracujący w służbie zdrowia dość długo, pozwolę sobie na kilka, moim zdaniem istotnych, uwag.

Przede wszystkim tej rangi wystąpienie prasowe w żadnym wypadku nie powinno być oparte na anonimowości faktów, bowiem jego skutki (o to przecież chodziło Autorowi) są zawsze — oby w tym wypadku było inaczej — odwrotne do zamierzanych. Tym bardziej, iż moim zdaniem naszą (przemyską) ambicją winno być konkretne — na miarę możliwości i potrzeb — rozwiązywanie problemów, a nie spisywanie „anonimów" pasujących w efekcie do każdego dziennika w kraju, szczególnie w okresie... urlopowym.

Do rzeczy jednak. Bezspornym jest fakt, że absencja chorobowa ma w ostatnich latach tendencje zwyżkowe. Trzeba — sądzę, że lekarze przemysłowi chwycą w odpowiedzi za pióro — spojrzeć rzeczowo i konkretnie na faktyczne przyczyny tej sytuacji. Z mojego rozeznania wiem, że istnieje wiele, niestety, obiektywnych przyczyn (aczkolwiek nie wszystkie są uzasadnione), kształtowania się absencji chorobowej, do których zaliczam przede wszystkim: stan BHP w naszych zakładach, szybki rozwój techniki przemysłowej, gwałtowny wzrost niektórych jednostek chorobowych itp. Nie wiem jaki procent jest nieuzasadnionych zwolnień chorobowych, ale zapewne są. Wymagają one stanowczego — w czasie i sposobie — rugowania z naszej praktyki. Nie wiem, która dyrekcja jest pracodawcą „mogącej chodzić szczęściary", ale z pełną odpowiedzialnością stwierdzam, że jest to dyrekcja niegodna zajmowanych stanowisk, a jeśli są jakieś „grube nieporozumienia", to chyba przede wszystkim należy zadać pytanie: dlaczego ludzie ci zajmują kierownicze stanowiska? Prawem i obowiązkiem kierownika zakładu, w uzasadnionych okolicznościach, jest zakwestionowanie zasadności druku L-4, a Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej ma obowiązek komisyjnego zbadania przypadku. Wiem, że jest to niezbyt popularna decyzja, bo sam miałem okazję z tego prawa korzystać. Wiem też, że jest to decyzja bardzo potrzebna i skuteczna.

Trudno jednak ustosunkować się do zasłyszanych anegdot pt. „dasz stówkę", bo anegdot znam bardzo wiele z wszystkich resortów (nie tylko służby zdrowia), włącznie do zawodu dziennikarza, lecz nie będę ich przytaczał... Proszę natomiast o konkretne fakty — damy konkretną odpowiedź, a przede wszystkim stanowczo zadziałamy. Służbie zdrowia też się przyda wewnętrzna profilaktyka, tylko pod warunkiem, że będzie ona oparta na faktach. Ważnym natomiast jest, że droga do gabinetu lekarskiego — szczególnie w okresach szczytu badań masowych — nie jest bynajmniej usłana różami. Zgodzić się należy w tym wypadku z Autorem ale czy pytaniem: — „kto jest temu winien?" — rozwiążemy problem. Szukanie winnych zawsze powoduje lawinę kontrargumentów. Stąd też konkretna propozycja, nadająca się chyba do wszystkich spraw poruszanych w artykule (sprawy są naprawdę trudne i skomplikowane, chociaż prawda „nie leży" idealnie pośrodku): kiedyś, gdy pracowałem w innym zakładzie służby zdrowia, zdecydowaliśmy się na stosowanie dość skutecznej formy działania na rzecz

(Ciąg dalszy na str. 3)

LUDZIE ZAKŁADÓW MIĘSNYCH

Krzysztof Domański

Mieczysław Lis

Marian Władoń

POD koniec marca br. w numerze 125 naszego tygodnika, w wyniku rekonesansu przeprowadzonego w przemyskich Zakładach Mięsnych, pisałam m. in.: **„Na ukończeniu znajduje się już modernizacja oddziału wędliniarni. Zwiększona (prawie do 100 m kw.) powierzchnia hali produkcyjnej pozwoli na właściwe ustawienie i wykorzystanie maszyn, stworzy także odpowiednie warunki do podsuszania wędlin, a przede wszystkim pozwoli na sprawniejszą organizację pracy. (...) Ekspedycja towarowa ulegnie usprawnieniu, pomyślano bowiem o modernizacji rampy załadunkowej. (...) Jak dobrze pójdzie, to jesienią br. znikną problemy zaopatrzenia w wodę, co wpłynie dodatnio m. in. także na poprawę jakości produkowanych tu wyrobów".** Było jeszcze kilka wzmianek na temat budowy odpowiedniego zaplecza magazynowego oraz wprowadzenia transportu zmechanizowanego wewnątrz zakładu...

W okresie nasilonych debat nad wprowadzeniem w życie uchwał V Plenum wydało mi się sprawą bardzo istotną zorientowanie się w przebiegu realizacji owych zamierzeń. Wszak one również rzutować będą na kształt nowego systemu zachęt materialnych. Tym sposobem Zakłady Mięsne stały się kolejnym partnerem redakcyjnych „rozmów o gospodarce".

W naszej małej konferencji prasowej udział wzięli: z-ca dyrektora d/s produkcji Krzysztof D o m a ń s k i, kierownik wydziału wykrawalni, sekretarz POP Marian W ł a d o ń oraz główny ekonomista, a zarazem przewodniczący rady robotniczej Mieczysław L i s.

Pytanie o realizację wspomnianych na wstępie zamierzeń wywołało istną lawinę odpowiedzi. Respondenci nie szczędzili krytycznych uwag pod adresem wykonawcy zakładowych modernizacji, a mianowicie JPB.

Załoga wędliniarni pracuje „po partyzancku" Sytuację utrudniają nie tylko obcy ludzie z brygady budowlanej, lecz przede wszystkim antysanitarne warunki (o krok od stołu produkcyjnego burzy się ściany, pietrzą się sterty gruzu). Część hali czeka już tylko na wykończeniową „kosmetykę", nie ma tu jednak nawet śladu po robotnikach. Kolejny termin zakończenia robót przypada na koniec lipca br., ale przy obecnym tempie wydaje się mocno wątpliwy.

Te utyskiwania są tylko b e t k a w porównaniu z... wodą. Słuszne zatem było zastrzeżenie sprzed kilku miesięcy: **„jak dobrze pójdzie"**, poszło bowiem zgoła źle, wprawdzie nie na etapie wierceń, lecz następnym, kiedy okazało się, że woda, zasobna w zbyt duże ilości żelaza i zalatująca amoniakiem, wymaga uzdatniania.

Mimo usilnych starań, nie zdołano znaleźć wykonawcy dokumentacji. Prace przy wznoszeniu centralnej hydroforni utknęły w martwym punkcie. Pieniądze na ten cel leżą. Poszukiwania nie ustają, ale póki co, wody nie ma tyle, ile potrzeba. Ludzie psioczą, bo zachwiana jest rytmika produkcji. Zakład ponosi koszty niewspółmiernie wysokie do tych, które byłyby w n o r m a l n e j sytuacji (zresztą niektórych można by w ogóle uniknąć).

Rozmowy o gospodarce

Bez wody ani rusz

(„ŻYCIE" z wizytą w ZAKŁADACH MIĘSNYCH)

Ciśnienie w sieci wodociągowej nie przekracza ułamka atmosfery i jeśli już osiągnie poziom 0,5 Atm wszyscy ogromnie się cieszą z obfitości. W tej sytuacji ratują się jak mogą, korzystając z beczkowozów, z których jeden „oddelegował" Rzeszów, dwoma wspomaga przemyski ZOM, czwarty należy do zakładu.

Gorzki smak wody czują wszyscy bez wyjątku; od dyrektora po przeciętnego pracownika z produkcji. Ponosić trzeba kolosalne wydatki, płacąc za kubik wody 10 złotych (a więc z 8-złotowa nadwyżka!), zbierać „baty" za nie odpowiadające w pełni wymogom sanitarnym warunki w zakładzie, gorszą jakość i zmniejszoną trwałość wyrobów, płacić za godziny nadliczbowe, itp., itd.

Robotnik zaś denerwuje się przy przestojach (tylko w I kwartale br. zdarzyło się ich aż 1 500 godzin!), bo i tak prędzej czy później zrobić swoje musi, jako że masa mięsna czekać nie może... Na tym podłożu powstają żarty w rodzaju: „Pracuję n o r m a l n i e. 8 godzin: od ósmej do ósmej..."

Specyfika tego zakładu polega więc na tym, że nieco za dużo jest wody, żeby wydać decyzję o wstrzymaniu produkcji, za mało jednak, by mogła ona pokryć istniejące zapotrzebowanie.

Prawdziwe błędne koło...

A przecież wśród zadań odcinkowych znalazły się zagadnienia dotyczące postępu technicznego i technologicznego, który w 50 procentach zadecyduje w przyszłości o wysokości funduszu premiowego. Jakże więc ma wyglądać start do nowej 5-latki z tak prymitywnej bazy?

W poszukiwaniu rezerw zwrócono uwagę na nierentowne do tej pory — podroby. Wykorzysta się je do produkcji pasztetu w konserwach, co w skali rocznej przyniesie około 800 tys. dodatkowego zysku.

Drugim istotnym źródłem oszczędności (w grę wchodzi obniżka kosztów własnych) będzie wykorzystanie kazeinianów sodu zamiast stosowanych dotychczas opłacanej w dewizach prominy D. Ile się na tym zyska, trudno dziś konkretnie powiedzieć, ponieważ to n o w u m rodzimej produkcji stosowane będzie przy wytwarzaniu wędlin, niejako eksperymentalnie.

O sprawniejszej organizacji, a więc efektywniejszym wykorzystaniu czasu pracy, zadecyduje nie tylko modernizacja hali uboju, lecz także stworzenie zaplecza magazynowego z prawdziwego zdarzenia. To, czym w chwili obecnej dysponują ZM urąga wszelkim prawidłom składowisk. Nędzne, prowizoryczne baraczki nie gwarantują przechowywanym artykułom właściwego zabezpieczenia. Do budowy kompleksu magazynów przystąpi się, na szczęście, już w roku przyszłym.

Topialnia tłuszczy technicznych, której uruchomienie przewidziano jeszcze w bieżącym kwartale, przyczyni się niewątpliwie do polepszenia warunków sanitarnych, wyeliminuje koszty transportu (częstokroć przewyższające wartość wywożonej masy), da ponadto dodatkowe złotówki (oblicza się, że roczny zysk osiągnie 800 tys. złotych).

Bardzo poważnym zadaniem odcinkowym jest obniżenie jednostkowego kosztu produkcji mięsa. Choć brzmi to zawile, w praktyce wygląda całkiem prosto: chodzi o to, aby z tej samej co dotychczas sztuki uzyskać więcej mięsa. Związane to będzie głównie z lepszą organizacją pracy.

Podobny charakter nosi zadanie trzecie, postulujące obniżkę jednostkowego wskaźnika produkcji wędlin. Wymaga ono od załogi wędliniarni wyższej wydajności pracy i dążenia do górnej granicy jakości.

Ogółem w ZM poczynione mają być oszczędności rzędu 5 milionów złotych. Realizacja wymienionych zadań odcinkowych poprawi wskaźnik kosztów syntetycznych w granicach 3 mln zł. Pozostała część uzupełnia m. in.: likwidacja godzin nadliczbowych i wzrost wydajności pracy załogi o 5,1 procent.

Pamiętajmy jednakże, że w procesie intensyfikacji produkcji konieczne jest współdziałanie wszystkich czynników towarzyszących. A zatem nie można tolerować opieszałości budowlanych czy też odżegnywania się biur projektowych od wykonania dokumentacji hydroforni.

Kategorycznie muszę zaprzeczyć, i to w sensie dosłownym, powszechnemu mniemaniu, że „im mniej wody, tym lepsza wędlina". To nieprawda! W zakładach mięsnych bez wody ani rusz...

ALICJA BOGUSŁAWSKA

Sklep w Huwnikach

W tym budynku przez wiele lat mieścił się sklep.

fot. J. LEŚNIEWSKI

Piękny, przestronny pawilon sklepowy w Huwnikach — nowy obiekt, jeden z dowodów istotnych przemian zachodzących na przemyskiej wsi. Wykonawcą tej inwestycji jest zespół remontowo - budowlany birczańskiego POM.

Przed niespełna dwoma miesiącami zakończono w Huwnikach budowę pięknego pawilonu sklepowego. Teren wokół nowego obiektu został ogrodzony siatką i będzie w czynie społecznym zagospodarowany przez uczniów miejscowej szkoły podstawowej, którzy zobowiązali się urządzić tu kwietniki. Wpierw jednak konieczne jest wykonanie przepustu przez drogę, w celu odprowadzenia wody postojowej. Apelujemy w tej sprawie do drogowców z Birczy.

Wystawa węgierskiego plakatu politycznego

W hallu KMPiK czynna była ostatnio wystawa reprodukcji węgierskiego plakatu politycznego z lat 1945–48. Na ekspozycję złożyły się prace kilkunastu autorów. Oto niektóre z haseł wzywające do odbudowy zniszczonego kraju, a także ukazujące zalety nowo budującego się ustroju socjalistycznego: „Budowa kolei — to zaopatrzenie w żywność, rozwój przemysłu", „Teraz pracujemy dla siebie" (na plakacie mężczyzna koszący zboże). „Kraj budujemy dla ludzi, nie dla kapitalistów" (robotnik z żoną i dzieckiem na tle zakładu przemysłowego).

WAŻNE DLA ROLNIKÓW

NISKI KOSZT, OSZCZĘDNOŚĆ CZASU, WYSOKI PLON

— oto korzyści jakie uzyskali rolnicy z Orłów i innych miejscowości powiatu dzięki stosowaniu wody amoniakalnej.

Woda amoniakalna, podobnie jak inne nawozy mineralne, jest wysokowartościowym 20,5 proc. nawozem azotowym, którego cena podstawowa (90 zł za 100 kg), przy niskim koszcie produkcji, stanowi połowę ceny pozostałych nawozów w tej grupie. Dodatkową korzyścią dla rolnika jest też to, że płaci tylko połowę wartości usług związanych z jej wylewem tzn. 60—65 zł za 1 ha, nie traci czasu na zakup i transport nawozu, a przy tym ma bezpłatne kultywatorowanie gleby nawożonego pola.

Rozlewu wody amoniakalnej podjęły się międzykółkowe bazy maszynowe i niektóre bogatsze w sprzęt kółka rolnicze. Inicjatorem i koordynatorem tych usług jest w naszym powiecie przemyski POM.

A więc mamy dalszy postęp w oszczędzaniu czasu i pracy rolnika. Wystarczy złożyć zamówienie, uregulować należność i wskazać przygotowane pole — aby uzyskać jeszcze jeden z ważnych zabiegów agrotechnicznych.

(esz)

Czytelnicy piszą...

(Ciąg dalszy ze str. 2)

likwidowania nieprawidłowości występujących w naszej pracy. Forma ta były systematyczne spotkania kierownictwa służby zdrowia z ogółem pracowników w poszczególnych placówkach i mieszkańcami poszczególnych dzielnic. Faktem jest, że podczas pierwszych spotkań — na które szliśmy z „dusza na ramieniu" — zebraliśmy (i słusznie) tęgie lanie. Faktem jest, że w wyniku tych spotkań mieliśmy sporo (i konkretnych) spraw do załatwienia na własnym podwórku. Ale najistotniejsze, że z czasem spotkania te zmieniły się zasadniczo w swoim charakterze — stając się platformą rzeczowej, dwustronnej dyskusji: co i jak robić, aby z miesiąca na miesiąc były lepsze wyniki. Sądzę, że przyjęcie w naszych, bardzo trudnych warunkach, tej lub podobnej formy przyniosłoby większe korzyści niż anonimowe tępienie zła na łamach „Życia" co sytuację miast porządkować jeszcze ją rozjątrza.

Konieczność wyboru tej formy jest tym bardziej uzasadniona, że „druga strona medalu" należy do gatunku arcytrudnych i problemowych, a uzyskanie właściwego rozwiązania wymaga s e t e k milionów złotych i reorganizacji struktury przemyskiej służby zdrowia. Stąd też konieczność rzeczowego i konsekwentnego pokonywania trudności dnia dzisiejszego.

•

A może by dla tych spraw otworzyć wolną trybunę na łamach „Życia"? Sądzę, że byłoby wielu chętnych, wiele by spraw wyjaśniono i załatwiono. Oczywiście pod warunkiem, że z trybuny korzystać będziemy w sposób rzeczowy i odpowiedzialny.

JAN ROZWADOWSKI

Nie zrozumieliśmy się! Nie może tu być wszakże mowy o „anonimowości", która w gruncie rzeczy jest głównym kontrargumentem powyższych wywodów. Wiadomo bowiem, że sprawa dotyczy p r z e m y s k i c h zakładów pracy i p r z e m y s k i c h lekarzy. Operowanie konkretnymi nazwiskami byłoby w tym wypadku domeną raczej prokuratora niż dziennikarza. Chodziło przecież jedynie o zasygnalizowanie owego niepokojącego stanu i przedsięwzięcie odpowiednich kroków, zmierzających do jego likwidacji. A to nie jest bynajmniej — jak to określa autor listu — „temat urlopowy".

Także kwestia nieuczciwego wydawania zwolnień nie ma nic wspólnego z „zasłyszanymi anegdotami". To są sprawy oparte na konkretnych wypowiedziach ludzi pracy i — przyznam się — że nie bardzo rozumiem z czego tu należałoby się śmiać, skoro nazwalibyśmy to „anegdota". Zbyt duże straty ponoszą z tego powodu zakłady pracy, aby to mogło rozśmieszać. Skojarzenia zaś autora listu z nieprawościami zawodu dziennikarza są w tym wypadku co najmniej nietrafne i dobrze choć, że autor zaniechał ich przytaczania, gdyż w przeciwnym wypadku dyskusja na ten, ze wszech miar poważny, temat przerodziłaby się we wzajemne, zupełnie niecelowe „docinanie"

Słuszne byłoby otwarcie na łamach „Życia" w o l n e j t r y b u n y dla tych wszystkich, którzy rzeczywiście w sposób r z e c z o w y i o d p o w i e d z i a l n y wysuwaliby swoje uwagi i konkretne propozycje na poruszony temat czego w powyższym liście jednak nie uczyniono. Redacja wypowiedzi takie chętnie opublikuje.

Jednym z zasadniczych zadań zawodu dziennikarza jest wskazywanie uchybień i nieprawidłowości, natomiast poprawa ich przekracza często — tak jak i w tym wypadku — granicę dziennikarskich możliwości. Stąd też nad tym zagadnieniem winni zastanowić się (i podjąć odpowiednie decyzje) bezpośrednio zainteresowani — w tym wypadku władze przemyskiej służby zdrowia.

Na zakończenie dodam jeszcze, że tym razem nie interesowały mnie zupełnie tzw. „przyczyny obiektywne" absencji chorobowej (choć już sam wyraz „o b i e k t y w n e" jest pusty i mało w tym wypadku znaczący), a jedynie niewłaściwe i bezpodstawne wydawanie zwolnień, a także marnotrawstwo czasu wynikające ze źle zorganizowanych badań okresowych. Dlatego też przyznaję słuszność autorowi listu, że należy stanowczo „rugować z naszej praktyki nieuzasadnione zwolnienia" Także dyrekcje poszczególnych zakładów winny w szerszym niż dotąd zakresie korzystać z komisyjnej oceny kwestionowanych zwolnień — choć osobiście nie wyrażałbym zbyt pochopnego sądu, iż te dyrekcje, które czynią to jedynie sporadycznie „nie są godne zajmowanych stanowisk".

M. KOSTRZEWSKI

WCZASY W SIODLE

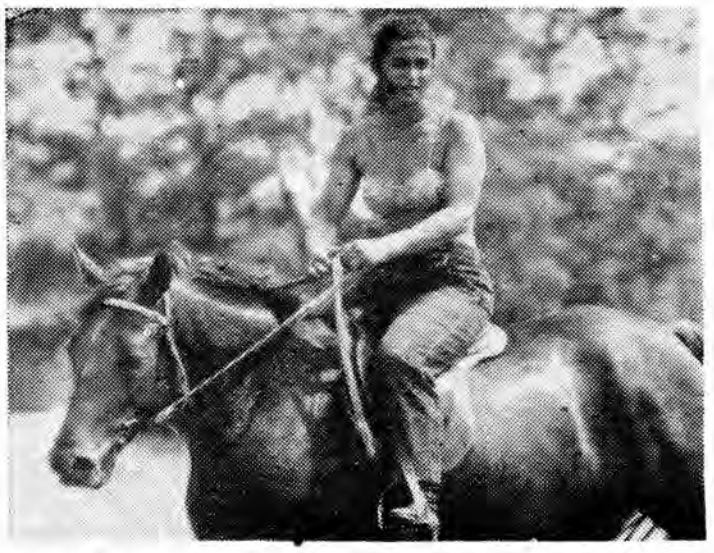

Tego dnia „niesforny rumak" zrzucił Ewę z siodła. No i co będzie, jak ktoś złośliwy niegrzecznie ją teraz zapyta: „Czyś ty spadła z konia?..."

Rów z wodą nie należy do łatwych przeszkód — z przekonaniem stwierdził ten jeździec, sprawdziwszy to empirycznie.

Ten efektowny skok jest w dużej mierze zasługą fotoreportera. W chwilę bowiem po „pstryknięciu" mur rozleciał się w kawałki.

W Krakowie, już od kilku lat, przy Radzie Okręgowej Zrzeszenia Studentów Polskich istnieje Akademicki Klub Jeździecki, liczący ponad 200 członków. W Rzeszowie powstał takowy niedawno — bo i Rzeszów toć pachołe w porównaniu z bogatym w żakowskie tradycje grodem Kraka. Niemniej i tu zainteresowanie jeździectwem jest ogromne, a członkowie klubu po raz pierwszy doczekali się uczestnictwa w obozie konnym, zwanym popularnie „wczasami w siodle".

Obóz zorganizowano w Stubnie, a przebywa na nim 20 osób — po 10 znad Wisły i Wisłoka. Niektórzy z krakowian są tu już po raz czwarty z kolei — inni to nowicjusze dla których koń był do niedawna zwierzęciem nieomal egzotycznym.

Rozmowę ze studentami przeprowadzaliśmy na stojąco. Wprawdzie zapraszali nas, byśmy usiedli, sami jednak siadać nie chcieli. Przyczyną były ponoć obolałe pośladki — niewątpliwy znak, że kurs jazdy już się rozpoczął.

O koniach ze stubnianskiej stadniny pisaliśmy już nieraz. I dobrze się stało, bo tym razem trudno by nam było cokolwiek napisać. Przyznać się bowiem trzeba, że uwagę naszą rozpraszały przystojne „amazonki" — czemu dziwić się nie sposób, zważywszy, że ekipa nasza przybyła do Stubna w czysto męskim składzie.

Dziewczęta zresztą są ponoć lepszymi jeźdźcami od chłopców. Takiego zdania jest sam mistrz koniuszy **Jan Parkasiewicz. „One mają po prostu delikatniejszą rękę, a z końmi trzeba się delikatnie obchodzić".**

Jan Parkasiewicz jest wymagającym nauczycielem. Szczególną uwagę zwraca na sylwetkę jeźdźca, a ściślej mówiąc — na sylwetkę jeźdźczyni. **„Nie ma nic gorszego, gdy dziewczyna garbi się w siodle"** — mawia mistrz i pokrzykuje donośnym głosem: **„Pierś do przodu!"**. (Teraz już zapewne nikt z Czytelników nie ma wątpliwości, dlaczego będąc w stadninie tak mało uwagi zwracaliśmy na konie).

Jeden ze studentów wyznał, że przyjechał do Stubna z piękną brodą, którą niestety musiał natychmiast zgolić. Mówiąc o tym patrzył posępnym wzrokiem na swego instruktora oraz na konia, będącego bezpośrednim sprawcą uroczystego brody golenia". A było to tak. W pierwszym dniu zbliżył się do przydzielonego mu konia, który parsknął przeraźliwie i w żaden sposób nie dał jeźdźcowi wsiąść na grzbiet. Wówczas Jan Parkasiewicz — doświadczony i dowcipny koniuszy — nakazał adeptowi sztuki jeździeckiej zlikwidowanie brody. **„Zrób coś z tą brodą, bo przecież nawet koń się ciebie boi"** Żal było jednak długo hodowanego i starannie pielęgnowanego zarostu. Wówczas „ustanowiono" nowy przepis. Każdy może mieć brodę — jednakże pod warunkiem, że przez 15 sekund utrzyma się na ognistym kucyku imieniem Laluś. Próbę przeprowadzono opisywać jej jednak nie będziemy. Dodajmy tylko że od tej pory żaden ze studentów nie posiada już brody.

* * *

„Wczasy w siodle" to nie tylko przyjemne wakacje — to również konkretna praca. Studenci oporządzają stajnie, uczą „chodzić" ogiery, które wkrótce zostaną odesłane do zakładu treningowego, biorą udział w najrozmaitszych pracach w stadninie. Ponadto nawiązali kontakt ze środowiskiem, poprzez organizowanie spotkań z miejscową ludnością. Oni też przygotowali część artystyczną na akademię z okazji święta 22 Lipca. Podejmują również liczne prace społeczne.

Radą i pomocą służy im dyrektor stadniny **Czesław Sikora**, któremu ta droga studenci bardzo dziękują. Zamierzają również nawiązać stałą współpracę z naszą redakcją — co w przyszłości na pewno zostanie w stu procentach zrealizowane. I to nie tylko ze względu na „amazonki"...

JAN MISZCZAK

Trening skończony. „Bohaterowie" udają się na obiad. W menu: kotlet schabowy i świeża trawka.
Fot. JANUSZ MENDYCHOWSKI

Z mojego LEKTORIUM

STAŃCZYK

PODCZAS urlopu przypadającego na okres kanikuły z miłą chęcią sięgamy po lekturę lekką, łatwą i przyjemną. Zdając sobie z tego sprawę, ośmielam się polecić niedawno wydany album „Iskier" pod wszystko mówiącym tytułem: **„STAŃCZYK czyli śmiejemy się przez cały rok".**

Jeden z dwóch członków Niezrzeszonej Grupy Entuzjastów — Eryk Lipiński w słowie wstępnym do czytelnika pisze, że **okazją do powstania „Stańczyka", stał się skromny jubileusz ukazania się pięćdziesięciu tomików — komików „Biblioteki Stańczyka"**, z których (cytuję).

„(...)wybraliśmy różne kawałki prozą i wierszem, szereg drobnych michałków, fraszek, facecji, figlików, a nawet żartów i rozrzuciliśmy to wszystko po dwunastu numerach „Stańczyka" tak jak leci, ponieważ wydało nam się, że są to zupełnie niezłe rzeczy i na pewno Wam się spodobają..."

W gotowym roczniku Stańczyka a.d. 1969 znajdujemy utwory pióra wyśmienitych satyryków znanych nie tylko czytelnikom „Szpilek" i koneserom wydawnictw satyrycznych, lecz także telewidzom i słuchaczom radiowych programów rozrywkowych.

Marian Załucki, Jerzy Zaruba, Joanna Kulmowa, Antoni Marianowicz, Stefania Grodzieńska, Ludwik Jerzy Kern, Jan I. Sztaudynger, Józef Prutkowski — to tylko niektóre nazwiska z bogatej plejady gwiazd polskiej satyry.

Kącik humoru rysunkowego obsługują natomiast m. in. Zbigniew Lengren, Szymon Kobyliński, Karol Ferster, Ha-Ga, Lech Zahorski, Mieczysław Piotrowski, Eryk Lipiński.

Wspólne dzieło tylu znakomitości adresowane jest do masowego odbiorcy, zdolne jest bowiem zaspokoić nawet bardzo zróżnicowane indywidualne upodobania.

Oto próbki niektórych gatunków literackich:

MENU NA LIPIEC

Grzyb pokojowy na szaro.
Sałatka z grzybów.
Pudding z pieczarek.

KOLEJNICTWO

Chodzą słuchy, jakoby kolejki do sklepów miały zostać upaństwowione i przemianowane na Polskie Kolejki Sklepowe. Czas stania w kolejkach zaliczony ma być do emerytury.

OGŁOSZENIA

WAŻNE dla p. p. autorów! Księgarnia nakładowa p. f.

Kulisy życia dworskiego

MAGNACKA KOKOTA

Fama głosi, że wielkopańskie domy były szkołą towarzyskiego życia, wzorcem szlachetnych obyczajów i oazą racjonalistycznej cywilizacji. Byłoby to z pewnością zgodne z pragnieniami wielu szanujących się rodów, gdyby bogactwa i majątki przeliczane na wielomilionowe dukaty nie zmanierowały nawet tych, którzy początkowo słynęli z trzeźwości rozumu i rozsądku.

* * *

Od Tęczyna po Brzeżany, od bagien Polesia, poprzez Wilanów, Krzeszowice do szczytów Karpat skolskich lśniły kopuły magnackich rezydencji kapiące złotem.

Wnętrza pałaców kryły w sobie znakomite meble inkrustowane, bezcenne arrasy, a wszędzie panowała atmosfera beztroskiego życia, rozbawienia i szaleństwa.

W łańcuckim pałacu, który był w zaborze austriackim najwspanialszą magnacką rezydencją, księżna marszałkowa Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska urządzała co niedzielę wspaniałe rauty. Zaproszenie do Łańcuta stanowiło niemały zaszczyt, toteż goście zjeżdżali tu w reprezentacyjnych karetach, a marszałkowa, rywalizując ze swym bratem Adamem Czartoryskim, panem na Puławach, starannie układała program dnia, w którym nie brakło wycieczek wodnych na oryginalnych weneckich gondolach z autentycznymi włoskimi gondolierami i muzykantami, spacerów po parku pełnym różnokolorowych lampionów, widowisk teatralnych, wreszcie wielkich balów w wielkiej lustrzanej sali urządzonej w stylu Ludwika XVI.

Skoro mowa tu o królu Francji, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że w Łańcucie jadano obiady wieczorem wedle francuskich obyczajów, nawet do służby zwracano się po francusku i wreszcie na rozmaite spektakle sprowadzano całe trupy komediantów znad Sekwany.

Dwór łańcucki był bardzo ludny. Przez gościnne progi przewinęło się niemało znakomitych osobistości np. Ludwik Antoni de Bourbon — synowiec Ludwika XVIII, duc d'Angouleme z małżonką Marią Teresą (córką nieszczęśliwego Ludwika XVI), Ludwik Hektor Sabran — ostatni biskup Laon — dawny spowiednik królowej Marii Antoniny, eksjezuita Ignacy Gaoard de Vaux, który jako administrator uchronił dwór przed rozrzutnością marszałkowej Elżbiety i wielu, wielu innych.

Jedna tylko postać nie przyspsła Łańcutowi powodu do dumy. Chodzi tu o Katarzynę hr. Starzeńską z Jaworskich — przykład rozwiązłości moralnej.

Była to indywidualność na miarę swych czasów, godna rozgrzeszenia o tle, że nie maskowała swoich szaleńczych eskapad. Obdarzona przez naturę niezwykłą urodą uwodziła nawet koronowane głowy bez najmniejszych intryg, rozbijała małżeństwa przez czysty przypadek. Była ofiarą własnej urody. Dość wspomnieć, że wychodząc raz z paryskiego Luwru została zatrzymana przez grenadiera, który przeprosił ją następnie zwrotem: „Madame wybaczy, sądziłem, że bogini Wenus uchodzi z muzeum".

Księżna marszałkowa Lubomirska nie interesowała się przeszłością hrabiny, ta zaś w katalogu swoich zdobyczy miała nazwiska wyłącznie pierwszorzędnych osobistości. Nim trafiła do Łańcuta, szalała w salonach Paryża, Wiednia, Lwowa, Krakowa.

W alkowach „la belle Gabrielle" — takie przezwisko otrzymała w Łańcucie od księżnej marszałkowej — przebywał Eugeniusz de Beauharnais — wicekról Włoch, syn Cesarzowej Józefiny i zarazem pasierb Napoleona I. Z romansu tego hrabina urodziła syna, który — niedługo po przyjściu na świat — zmarł. Jej mąż Franciszek Ksawery Starzeński domyślał się zdrady, ale, jako ichtiolog więcej czasu poświęcał swoim rybkom niż żonie.

Tymczasem hrabina wyjechała do Wiednia, tam poznała Artura Pageda — dyplomatę angielskiego. Ze znajomości tej urodził się syn Kazimierz i został zapisany na nazwisko męża.

Znana z awanturniczego życia hr. Starzeńska przypomniała sobie o powinowatym Stanisławie Komarze, który swego czasu poślubił jej kuzynkę Marię Jaworską. Nie bacząc na powinowactwo nawiązała z nim bliższą przyjaźń, owocem której była nieślubna córka Julia.

Oczywiście nie wszystkie przygody miłosne kończyły się dla hrabiny takimi konsekwencjami. I chyba dobrze, bo gdyby z każdego flirtu rodziło się dziecko, hrabina otoczona byłaby pokaźnym wianuszkiem pociech. Zdarzyło się jednak, że Franciszek Ksawery Starzeński, dowiedziawszy się od „dobrych ludzi" o romansie żony z Teodorem Korffem — generałem rosyjskim, którego poznała na balu w Łańcucie, kategorycznie oświadczył żonie, że nie będzie usynawiał cudze bachory. To powiedzenie było o tyle rozbrajające, że hrabina trzymała właśnie na ręku nowe niemowlę, sama nie wiedząc, kto jest jego ojcem: Teodor Korff, Walenty Górski — pułkownik, poeta a zarazem dziedzic majątku Szklary, Artur Potocki — właściciel Krzeszowic, Henryk Lubomirski — syn Józefa i Ludwiki z Sosnowskich, wychowanek księżnej marszałkowej Elżbiety z Czartoryskich Lubomirskiej, Stanisław Prek — kapitan wojsk napoleońskich, czy wreszcie świetny tragik lwowski Antoni Benza.

Tym razem mąż był nieubłagany. Hrabina odniosła więc dziecko do swego ojca Gabriela Jaworskiego, ten zaś zapisał je na swoje nazwisko, nie dziwiąc się wcale, bo z córką... łączyły go kazirodcze stosunki.

Wkrótce hrabina owdowiała, mając przy sobie dwie córki — Gabrielę i Julię oraz syna Kazimierza. Dzieci rosły jak na drożdżach, lata uciekały i hrabina zaczęła rozmyślać o ich przyszłości. Ocierając się w dalszym ciągu o „szeroki świat" nie miała kłopotów z wyszukaniem zięciów. Gabrielę wydała za swego kuzyna Michała hr. Starzeńskiego, Julię za Henryka hr. Krasickiego, a po rozejściu się tej partii — za Karola Krasickiego. 24-letniemu synowi Kazimierzowi wyszukała zaś żonę w Medyce. 60-letni właściciel tej wsi Józef Benedykt Pawlikowski, wdowiec, miał do wzięcia jedną z dwu córek — młodszą Teofilę (starszą Alexie wydał za Piotra hr. Krasińskiego). Hrabina wywąchała dobry interes. Wszak Medyka to nie co bądź, a poza tym dochodziły jeszcze: Szechinie, Torki, Poździacz, Buców, Starzawa, Krzywcza, Rożubowice, Brześciany pałac i sakiewka pełna złota.

Pewnego dnia zjawiła się więc hrabina w Medyce. Liczyła już wówczas 48 lat, ale oczarowała Pawlikowskiego do tego stopnia, że ten nie tylko przystał na wszelkie warunki ślubu swojej córki z Kazimierzem, ale z miejsca rozpoczął podbijać serce „światowej damy". Imponowały mu nie tylko uroda, ale i prezencja rodowa, duma i pozorna nieprzystępność. Pozorna, bo jeszcze tego samego wieczoru Pawlikowski zaprzągł konie, pojechał do Góry Ropczyckiej, gdzie mieszkała hrabina i jak przystało na staroświeckiego podrywacza, spędził u niej całą noc.

Ktoś życzliwy przysłał Pawlikowskiemu list, by zaniechał tego małżeństwa, ale na wiele się to nie zdało. Niebawem odbył się ślub właściciela Medyki z „wampem" światowych salonów, a potem pamiętnikarz Ksawery Prek odnotował: **„Po zaślubinach prowadziło nowe małżeństwo życie młodzieńcze, dawało zabawy, przyjmowało gości, słowem żyło wspaniale w Medyce"**, a Aleksander Piskor zapisał: **„Pawlikowskiego wyczerpywały noce spędzane z Katarzyną" podczas których pragnął jej zaimponować swą dziarskością i zachowywał się niemal jak młodzieniec".**

Po 44 dniach sielanki Józef Benedykt Pawlikowski już nie żył. Nie zdążył nawet sporządzić testamentu. Starzeńska nie tylko straciła hrabiowski tytuł, ale zawiodły ją też wszelkie rachuby na rychłe wzbogacenie. Zrozumiała, że zbliża się jesień jej życia.

W następnych latach, aż do śmierci, życie Katarzyny płynęło ogromnie jednostajnie. Martwiła się: czy też będzie zbawioną, czy nie. O świcie zrywała się z łoża, szła na nabożeństwo, na klęczkach słuchała mszy i nieszporów.

W książce **„Z dawnych wspomnień"** — Ludwika Dębickiego, czytamy: **...poznałem staruszkę, o zapadłych oczach, opadłych policzkach i otwartych ustach, która — po bardzo świetnym i burzliwym życiu w różnych stolicach Europy — osiadła na ostatnie lata przy klasztorze św. Józefa w Krakowie na dewocji, a dla pokuty i umartwienia zamiatała kościół".**

Stanisław Wasylewski w książce **„Życie polskie w XIX wieku"**, zajmując się postacią Starzeńskiej — Pawlikowskiej, zanotował: **„Cóż pozostało po pani dwojga wotów i pięćdziesięciorga skromnie licząc, romansów? Jeden klejnot: oryginalny en pied portret Gerarda w galerii Ossolineum, gdy Wersal posiada tylko niewykończony szkic".**

* * *

W klasztornej niszy 18 XII 1862 roku leżała samotnie 80-letnia staruszka. Jęczała coraz słabiej, aż nagle zapanowała wokół prawdziwa cisza. „La belle Gabrielle" umarła. Oczy cudownie owalne zamknęły się na zawsze.

MIECZYSŁAW KRAJEWSKI

Rys. **E. KMIECIK**

KURS ESPERANTA W „METALOWCU"

1 sierpnia br. w klubie „Metalowiec" rozpoczyna się miesięczny kurs esperanta. Jak nas poinformował kierownik klubu Henryk Gąsiorowski zajęcia odbywać się będą codziennie (z wyjątkiem niedziel) w godzinach od 18 do 20; dla osób mniej lingwistycznie utalentowanych przewidziano powtórkę lekcji od godz. 20 do 22.

Na pytanie: **Czy rzeczywiście można w ciągu miesiąca nauczyć się tego międzynarodowego języka?** — p. Gąsiorowski odpowiedział autorytatywnie: — **Kurs gwarantuje pełne opanowanie esperanta na poziomie podstawowym. Nauka jest łatwa, szybka i przyjemna — bez podręczników i bez prowadzenia jakichkolwiek notatek...**

Aby rozwiać nasze wątpliwości p. Gąsiorowski zacytował słowa prof. dr. Tadeusza Kotarbińskiego:

— **Esperanto jest najracjonalniejszym ze znanych mi języków.**

WZDŁUŻ I WSZERZ ŚWIATA

Debiutancka podróż do Drezna

Granica. Zanosi się na dłuższy postój. Przed nami sznur samochodów, jak w piosence i „płukanka" w wydaniu naszych i niemieckich celników. „Tym lepiej, że jesteśmy na końcu kolejki — skonstatował stary globtrotter Zbyszek Kostecki, a zarazem dyrygent mieszanego chóru damsko-męskiego. — Zmęczą się i nas łatwiej przepuszczą". W tej chwili pomyślałem o swojej walizce. Na pozór wszystko w porządku: dziesięć sztuk carmenów, trochę kremu nivea i konserw. A jednak debiutancka trema powodowała drżenie palców i lekką palpitację serca...

Najpierw kontrola paszportowa, która nie nastręczyła większych kłopotów, potem celna. W drzwiach autokaru pojawił się brunet w zielonym mundurze i powiedział poprawną polszczyzną: „dzień dobry". To był pierwszy zastrzyk optymizmu. Od razu zabrał się ochoczo do sprawdzania deklaracji celnych i nie wyglądał przy tym na.... zmęczonego. (Ej, ten „hrabia" przesadził, przesadził...) Rozdzielał uśmiechy na lewo i prawo. Panie były wniebowzięte. Ja też poczułem się raźniej. Wyjąłem sprawnym ruchem deklarację. Długo się jej przyglądał, wreszcie zapytał: „Która pańska walizka?". Zdębiałem. „Padłem ofiarą podstępu" — pomyślałem. Ściągnąłem walizkę z półki, otworzyłem. Przez chwilę czerwienią wabiły oko carmeny, a obok nich zieleniły się puszki z konserwami. Celnik ze znawstwem rzucił okiem, po czym dał znak ręką, abym zamknął walizkę. „Porządny jednak chłop. Tylko dlaczego akurat moja?" Nie miałem jednak czasu na dłuższe rozmyślanie, bo autokar ruszył, by zatrzymać się po chwili na małej wyludnionej ulicy Goerlitz. Tu nasze kierownictwo miało dokonać wymiany waluty.

Po pierwszym szale transakcji turystycznych ruszyliśmy w dalszą drogę. Mijamy niemieckie wioski i małe miasteczka. Wreszcie Bautzen czyli Budziszyn, stolica Słowian Łużyckich. To tu dotarła II Armia Wojska Polskiego. Nie ma jednak czasu na chociażby krótki postój. Jedziemy na łeb, na szyję. Musimy zdążyć pod wieczór do Drezna.

No i jesteśmy już u celu... Słynna Galeria Drezdeńska, o której tyle czytałem i słyszałem. Oprowadza nas świetny przewodnik prof. Wolff. Galeria zrobiła na wszystkich olbrzymie wrażenie. Na pierwszym planie Madonna Sykstyńska samego Rafaela. Przed znakomitym płótnem ławeczka. Zaprasza do rozmyślań, do kontemplacji. Nie ma wiele czasu. Przed nami, jak w czarownym kalejdoskopie, wyśnionym z bajki przesuwają się Rubensy, Van Dycki, Rembrandty...

Kolej na Zwinger, podziwiamy piękno barokowej architektury i wreszcie skarbiec. Można go oglądać godzinami, ale znów przemiła niemiecka „cicerone" Hilda Friedriech popędza nas co tchu. Patrzę na cudeńka zza szklanych gablotek mieniących się niezliczoną ilością pereł i diamentów, na srebrne zastawy i kielichy oraz kryształy, na których można spotkać i nasze, narodowe orły. Zabytki są przechowywane z pietyzmem i starannie zabezpieczone.

Amatorskie zdjęcie jednej z drezdeńskich ulic.

Po południu czas wolny. Dzielimy się na grupy i grupeczki, i zapuszczamy w miejski wir. Przed nami długie i szerokie ulice, słychać odgłosy samochodowych klaksonów. Tłumy przechodniów. Chcę się przekonać o słynnej, niemieckiej organizacji i solidności. Wchodzę do sklepu. Ekspedient uprzejmie się kłania, potem podaje towar, doradza w kupnie. Na końcu mówi z wyrobioną galanterią sakramentalne „aufwidersehen".

Spoglądamy znad Łaby na miasto. Jest piękne...

JERZY BAUER

Kuryluk i Rogulin" wyda chętnie córkę za mąż.

ZMIENIAM skarpetki raz na tydzień. Witold Sandorski, Krucza 13.

Z „Raptularza zakochanych" Jana Izydora Sztaudyngera:

W MIŁOŚCI

W miłości właśnie cenię
Niedoświadczenie.
Miłość nie jest kunsztem,
Miłość jest wzruszeniem.

KTO ŚPI

Kto śpi, nie grzeszy, więc,
miła osobo,
Nie będzie grzechu, gdy się
prześpię z tobą.

NAJMILSZA LEKTURA

Najmilsza chyba taka lektura:
Wyczytać z oczu, że cię pragnie która.

Gwoli przypomnienia „kto zacz" Stańczyk cytuję hasło Z MEP: *„...błazen nadworny królów polskich Aleksandra i Zygmunta Starego, słynny z ciętych dowcipów, także politycznych".* *LEKTOR*

„STAŃCZYK czyli śmiejemy się przez cały rok", „Iskry" 1970 r., cena zł 40.—

muzyczny KRAMIK

Z KRAJU

Czesław Niemen spędza wakacje w kraju, następnie - prawdopodobnie na początku września — wyjeżdża ponownie do Włoch. Nasz najlepszy wokalista staje się nad Tybrem coraz popularniejszy, do czego przyczynił się jego ostatni sukces w imprezie muzycznej **„Cantagiro"**. Ma on również ogromne szanse wejść na rynek anglo-amerykański, gdyż znana wytwórnia płytowa **CBS** zamierza lansować przebój **„Dziwny jest ten świat"**.

* * *

Wrocławski zespół ELAR, istniejący przy studenckim klubie „Pałacyk" — rozpadł się.

* * *

Grupa ABC, po sukcesie na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu (dobra interpretacja „Naszej kompanii"), wyjechała 23 bm. wraz z AMAZONKAMI na tournee do Bułgarii. AMAZONKI wcześniej (do 20 bm.) występowały w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

ZE ŚWIATA

Doskonały murzyński kwartet wokalny FOUR TOPS, nagrywający stale dla amerykańskiej wytwórni **Tamla Motown**, planuje odbyć duże koncertowe tournee po Europie. Początek tournee tej czołowej grupy rhythm and bluesowej wyznaczono na 16 września w Wielkiej Brytanii.

* * *

W lipcu obchodził swoje 70 urodziny sławny trębacz jazzowy **Louis Armstrong**.

* * *

Raja Ram (prawdziwe nazwisko — Ron), Australijczyk z pochodzenia, twórca zespołu QUINTESSENCE — studiował w konserwatorium w Melbourne. Jego specjalność to gra na flecie.

Grupę QUINTESSENCE tworzą: **Raja Ram** — leader (flet), **Jake** (perkusja), **Mahader** (git. rytmiczna), **Shira** (vocal), **Allan** (git. prowadząca) oraz **Shambhu** (git. bass). Zespół reprezentuje styl zaliczany do tzw. h a r d r o c k u.

* * *

Skład doskonałego amerykańskiego zespołu THE BAND przedstawia się następująco: **Robbie Robertson** (git. prowadząca), **Rick Denko** (git. bass) **Richard Manuel** (gitara piano), **Garth Hudson** (organy) i **Levon Helm** (perkusja).

THE BAND stał się popularny już w roku 1965, akompaniując sławnemu wokaliście **Bob Dylanowi**. Album tej grupy pt. **„The Band"** (z r. 1969) okazał się większym bestsellerem niż sławny longplay BEATLESÓW — **„Abbey Road"**. Niektórzy fachowcy uważają THE BAND za najlepszy zespół na świecie.

FENIKS

POSTAWY I OBYCZAJE

Kto z kim się żeni?

Małżeństwo jest intymną, prywatną sprawą dwojga ludzi. Określanie prawidłowości, tłumaczących, dlaczego pan X ożenił się właśnie z panną Y, a nie z panną A, przepowiadanie, która może być żoną konkretnego kandydata na męża, a która nie, w konfrontacji z niepowtarzalną indywidualnością, uczuciami i pragnieniami każdego człowieka — nie ma, wydaje się sensu.

A przecież, jak stwierdzają różne badania naukowe i analizy statystyczno-demograficzne, w sprawie doboru małżonków można zaobserwować pewne prawidłowości. I to prawidłowości świadczące o dokonujących się w społeczeństwie zmianach obyczajowych.

Oto jak widzi te problemy socjolog dr Barbara Łobodzińska, specjalizująca się w sprawach małżeństwa i rodziny.

Pary małżeńskie kojarzą się w określonych warunkach społecznych, charakteryzują się ponadto określonymi czynnikami demograficzno-społecznymi, takimi jak: wiek, różnica wieku między mężczyzną i kobietą, stan cywilny kandydatów do małżeństwa, środowisko, wykształcenie, aktywność zawodowa, kwalifikacje i zawód, przynależność społeczno-zawodowa rodziców obojga kandydatów do małżeństwa.

Stwierdzono w różnych badaniach naukowych i analizach statystyczno-demograficznych, że wśród skojarzonych par małżeńskich można zaobserwować rozmaite prawidłowości ze względu na występowanie wyżej wymienionych cech.

CORAZ MNIEJ „PANÓW I WŁADCÓW"

Ankieta przeprowadzona przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio wśród reprezentacji ludności miejskiej dała odpowiedź na pytanie: jakimi cechami demograficzno-społecznymi charakteryzują się pary małżeńskie w miastach? Kto z kim się żeni?

Jak wynika z ankiety, mężczyźni najczęściej wstępowali w związki małżeńskie mając 25-29 lat, kobiety 21-24. Według danych GUS średni wiek nowożeńców mężczyzn wynosi 25,5 lat, kobiet — 21,9 lat. Trzeba jednak pamiętać, że w danych GUS na średni wiek nowożeńców w Polsce składają się mieszkańcy wsi i miast. Wyniki ankiety świadczą więc, że mieszkańcy miast żenią się później.

Porównując wiek nowożeńców mężczyzn i kobiet, okazuje się, że małżeństwa, w których mąż i żona są prawie rówieśnikami, stanowią ok. 40 proc. ogólnej liczby analizowanych małżeństw. Tendencja do zawierania małżeństw rówieśniczych (gdy mąż nie jest starszy od żony) to cecha wysoko uprzemysłowionych i zurbanizowanych społeczeństw. Pochodzenie ze wsi, z małego bądź dużego miasta, wpływa na to, w jakim wieku mężczyźni i kobiety wstępują w związki małżeńskie. Okazuje się, że im większa miejscowość, tym starsi nowożeńcy. Prawidłowość ta jest jednak wyraźniejsza w stosunku do mężczyzn. Wśród mieszkańców większych miast więcej jest małżeństw rówieśniczych. Większa różnica wieku między małżonkami cechuje małżeństwa na wsi.

Najczęstsze są małżeństwa zawierane przez osoby, których dzieciństwo i młodość upłynęły w podobnym typie miejscowości. Pochodzący ze wsi, którzy migrowali do miast, szukają sobie partnerów małżeńskich na terenie miasta również pochodzących ze wsi. Stali mieszkańcy dużych miast częściej dobierają sobie małżonków spośród osób urodzonych i wychowanych w dużych miastach.

Prawidłowość ta może wskazywać, że typ miejscowości, w której się ludzie wychowują, kształtuje aspiracje istotne przy doborze partnera. Może to być także rodzaj zainteresowań, sposób reagowania itp. walory psychiczne, które wykształcają się w określonych warunkach środowiska terytorialnego i w sposób istotny wpływają na kojarzenie się pary małżeńskiej. Może to być efekt podobnej biografii, podobnych warunków życia, które zbliżają ludzi do siebie.

NIE MA MEZALIANSÓW

Innym zagadnieniem, które ma istotny wpływ dla instytucji małżeństwa jest przynależność do klasy czy warstwy społecznej obojga małżonków. Istnieją dwa sposoby określenia przynależności społecznej: poprzez zawód i wykształcenie (lub stan posiadania) rodziców obojga małżonków albo poprzez ich własny zawód i wykształcenie.

Na podstawie danych ankietowych można stwierdzić, że większość małżonków ma rodziców należących do różnych kategorii społecznych, do różnych klas. Wskazuje to, że zjawisko mezaliansu przeżyło się zdecydowanie. Pobierają się dzieci rolników i robotników, pobierają się dzieci robotników i pracowników umysłowych z wyższym wykształceniem, pobierają się dzieci chłopskie i inteligenckie.

Współcześnie, w naszych warunkach ustrojowych, mamy więc do czynienia z procesem zacierania się różnic klasowych.

POSAG — DZIŚ

Nieco odmiennie przedstawia się ta sprawa, gdy rozważać przynależność społeczno-zawodową obojga małżonków, określoną ich własnym zawodem i wykształceniem. Przeważają liczebnie małżeństwa zawierane przez osoby o podobnym poziomie wykształcenia, jeśli chodzi o pracujących — o podobnym poziomie kwalifikacji zawodowych. Można na tej podstawie wnioskować, że wykształcenie (a czasem poziom kwalifikacji zawodowych) stanowi dla kobiet istotny element „posagu" we współczesnych warunkach życia w mieście. Świadczy to również, że podobny poziom wykształcenia stanowi bazę dla zaistnienia więzi psychicznej dwojga ludzi.

dr BARBARA ŁOBODZIŃSKA

szukiwanie przez kobietę męża starszego, ustabilizowanego społecznie i ekonomicznie spowodowane było jej wyłączną życiową rolą żony, matki i gospodyni domowej. Gdy kobieta staje się samodzielna społecznie i ekonomicznie, nie musi szukać sobie męża, który będzie ją przewyższał pod względem pozycji społecznej.

WŚRÓD SWOICH

Inna cecha społeczna: środowisko lokalne, w którym upłynęło dzieciństwo i młodość przyszłych partnerów małżeńskich, odgrywa także istotną rolę w doborze małżeńskim.

ZŻA KRA TEK

Pokerek

Włodzimierz B. często wracał do domu nocną porą, informując przedtem telefonicznie żonę, że konferencja przeciąga się i sam nie wie dokładnie, kiedy nastąpi jej zakończenie. Innymi znów razy wyjeżdżał „na delegację" — o czym zawsze wcześniej żonę uprzedzał, aby się, biedactwo, niepotrzebnie nie martwiło.

Żony jednakże mają na ogół tę brzydką wadę, iż są z natury swej dociekliwe i chcą wiedzieć znacznie więcej, niż wiedzieć powinny. Żona Włodzimierza, Helena, też należała do tej właśnie grupy niewiast i to było przyczyną następstw, które później wynikły.

Włodzimierz B. nie zawsze oszukiwał żonę. Czynił to najwyżej dwa razy w miesiącu, pozostałe zaś nieobecności w domu były spowodowane rzeczywistymi, naprawdę odbywającymi się konferencjami lub służbowymi wyjazdami. W oczach przyjaciół, którzy o wszystkim wiedzieli, Włodzimierz był więc mężem nieomal idealnym — bo w końcu dwa niewinne oszustwa na miesiąc, to porcja nie taka znów spora.

Pani Helena jednakże powoli zaczynała tracić wiarę w mężowskie ideały i pewnego dnia, kiedy Włodzimierz zapowiedział nową konferencję, postanowiła zadziałać.

*

Podobnych Włodzimierzowi panów było jeszcze trzech: Czesław G., Franciszek W. i Witold C. Spotykali się po pracy w domu Czesława, który jako jedyny z czworki pozostał wierny stanowi kawalerskiemu — czego sam nie żałował, a czego zazdrościli mu koledzy, choć głośno o tym nie mówili. Żonaci mężczyźni czują się jednak w towarzystwie kawalera trochę, jakby onieśmieleni. Kawaler góruje nad nimi tym, że nie miał jeszcze w swym życiu chwili s ł a b o ś c i. Stąd też zapewne Czesław G. był „najważniejszym" z czworki, posiadającym głos decydujący. Jedyną jego pasją były karty i dlatego „wieczory u Czesława" upływały zwykle pod znakiem gry w pokera.

Owego dnia, gdy Włodzimierz B. zapowiedział w domu późny powrót z powodu konferencji, przyszedł do Czesława, gdzie oczekiwali nań już pozostali partnerzy. Było to pierwszego marca, data o tyle istotna, że akurat wszyscy w tym dniu otrzymali pensje.

Tego wieczoru karta wyraźnie nie szła Włodzimierzowi. Był jednak taki moment, kiedy otrzymał trzy asy i dwa króle „z pierwszej ręki" i zaczął p o d b i j a ć stawkę. W krótkim czasie na stole znalazła się prawie cała jego pensja. Franciszek W. i Witold C. odpadli z dalszej licytacji. Na „placu boju" pozostał Włodzimierz i Czesław G., który dołożywszy pokaźną sumę „sprawdził" Włodzimierza.

— „Ful" — powiedział Włodzimierz i sięgnął już ręką po pieniądze.

— Powoli — odrzekł Czesław i zaczął rozkładać karty. Wyłożył jednego waleta, drugiego, trzeciego, czwartego...

— „Kareta" — powiedział.

— „Kareta" z waletów — dodał z satysfakcją.

— Niech to wszyscy diabli — zaklął Włodzimierz i cisnął kartami o stół.

Przegrał prawie 5 tysięcy złotych.

*

Tymczasem Helena, żona Włodzimierza, dzwoniła do jego zakładu pracy, gdzie z łatwością dowiedziała się, że żadnej konferencji nie ma i nie było — i że pan B. wyszedł z pracy zaraz po godzinie trzeciej. Tego wieczoru więc postanowiła „wypowiedzieć" mężowi wikt i opierunek.

Tuż przed północą wrócił Włodzimierz.

— Gdzie byłeś? — zapytała na początek niewinnie.

— Mówiłem ci przecież, że na konferencji — odpowiedział, ale głos miał niepewny.

— Ty łotrze!...

(W tym miejscu nastąpił monolog, którego opisywanie wydaje się zbyteczne).

P r z y p a r t y do muru Włodzimierz wyznał wtedy żonie całą prawdę. Aby zaś utwierdzić ją w prawdziwości swych słów powiedział, iż skieruje przeciwko Czesławowi skargę do sądu.

— Już ja temu hazardziście pokażę! — krzyknął jeszcze widząc, że Helena coraz bardziej zaczyna mu wierzyć.

Następnego dnia zwrócił się do Czesława o zwrot przegranej gotówki, a kiedy ten odmówił wniósł skargę do sądu.

*

Istnieje w prawie cywilnym przepis, który mówi, że „kto spełnia świadczenie z gry lub zakładu, nie może żądać zwrotu, chyba że gra lub zakład były zakazane lub nierzetelne". W wypadku Włodzimierza B. sprawa przedstawiała się więc następująco: gdyby nie zapłacił on Czesławowi przegranej kwoty pieniędzy, tamten — w świetle wyżej cytowanego przepisu — nie miałby prawa dowodzić swego roszczenia. Jeżeli jednak Włodzimierz kwotę tę uiścił — nie mógł już żądać jej zwrotu. Tak więc Czesław G. stał się prawowitym właścicielem pięciu tysięcy złotych, jako że Włodzimierz nie kwestionował rzetelności gry.

Wychodząc z sądu, z żoną pod rękę, Włodzimierz B. burknął ponoć pod nosem: — „Nie ma to jak być kawalerem".

— Co mówisz? — zapytała żona.

— Nic, kochanie — odparł Włodzimierz, po czym razem udali się po odbiór pożyczki, jaką właśnie zaciągnął w związkowej kasie zapomogowej.

JAN M.

Dzięki współpracy z WOP-em

Przyjemne wakacje

DZIECI pracowników Narodowego Banku Polskiego w Warszawie przebywały na kolonii letniej w Przemyślu, zamieszkując w internacie Technikum Rolniczo - Łąkarskiego. Wychowawcy nawiązali kontakt z Przemyskim Oddziałem Wojsk Ochrony Pogranicza, wspólnie organizując wiele interesujących imprez.

M. in. ogłoszono konkurs na plakat z okazji 25-lecia WOP, zaprezentowano tresurę psów wojskowych, organizowano projekcje ciekawych filmów, a także odczyty i spotkania z „wopistami".

Odbył się również kolonijny festiwal piosenki żołnierskiej. Uczestnicy kolonii zaprezentowali swoim koleżankom i kolegom oraz żołnierzom WOP i zaproszonym gościom — bogaty repertuar piosenek, od popularnej „Na granicy jest strażnica" do najnowszych przebojów. Zwycięzcy festiwalu otrzymali nagrody i wystąpili następnie w „koncercie laureatów" w sali kina „Granica".

Tę kolonię — dzięki bogatemu programowi pożytecznych rozrywek — uczestnicy jej będą na pewno jak najmilej wspominać. Duża w tym zasługa wychowawców oraz wopistów.

(jm)

SKRZYNKA ZAUFANIA

SARENKI...

Jako mieszkanka Przemyśla i stała czytelniczka „Życia" zwracam się z prośbą o radę. Mieszkam na Winnej Górze, gdzie mam duży sad i role. Prowadzę małe gospodarstwo. Zauważyłam, że od dwu lat mój ogród i okoliczne pola nawiedzają sarenki z pobliskiego lasu (Budy lub Lipowica). Zwie zeta (stado 3-4 szt.), pasły się w moim ogrodzie robiły szkody ale nie uważałam tego za coś poważnego. Obecnie jednak sarenki zniszczyły mi 80 proc. młodego sadu przez podgryzanie kory. Zaznaczam, że na założenie sadu otrzymałam państwową pożyczkę.

Droga Redakcjo! Proszę o pomoc i informację, kto wynagrodzi mi tę poważną krzywdę, do jakich władz mam się zwrócić?

GENOWEFA WARCHOŁ
Przemyśl
ul. Szwoleżerów 10

Od redakcji:

Pytaliśmy w tej sprawie odpowiedzialnego pracownika Okręgu Lasów Państwowych. Stwierdził — niestety, że przepisy prawne dotyczące rekompensaty za szkody wyrządzone przez zwierzynę leśną nie uwzględniają saren... Pozostają Pani własne środki zaradcze, które uniemożliwią sarenkom dostęp do sadu.

ŚLADEM naszej KRYTYKI

URUCHOMIONO NOWY SKLEP

W odpowiedzi na notatkę pt. „Dymią kominy otaczarni", która ukazała się w tygodniku „Życie Przemyskie" w dniu 8 lipca br. Gminna Spółdzielnia „SCH" w Birczy uprzejmie wyjaśnia:

Słabe zaopatrzenie w artykuły spożywcze w Leszczawie Dolnej zaistniało z powodu choroby kierownika sklepu. Zarząd Gminnej Spółdzielni, widząc pilną potrzebę zaopatrzenia robotników i miejscowej ludności, uruchomił w dniu 11 VII br. sklep spożywczy — zastępczy — na okres nieobecności chorego. Do w/w sklepu oddelegowano sprzedawce z Birczy (kosztem chwilowej likwidacji sklepu spożywczego nr 30 w Birczy). Nadmieniamy, że na terenie Leszczawy D. brak jest kandydatów na sprzedawców.

Równocześnie informujemy, że sprawa zaopatrzenia obecnego sklepu, jak również po uruchomieniu zamkniętego, będzie przez Zarząd kontrolowana na bieżąco, a stwierdzone niedociągnięcia w zaopatrzeniu będą natychmiast likwidowane.

Zarząd
(dwa podpisy nieczytelne)

WIĘCEJ NAPOJÓW CHŁODZĄCYCH

W odpowiedzi na notatkę dotyczącą braku napojów chłodzących w sklepie we Fredropolu — zarząd Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" Przemyśl — Wieś wyjaśnia co następuje:

— Rozlewnia piwa i wytwórnia wód gazowanych GS dostarczają napoje chłodzące do własnej sieci detalicznej, zakładów gastronomicznych, klubów, jak również zaopatrują teren działalności GS Medyka według opracowanego harmonogramu (dostawy do każdego punktu handlowego — dwa razy w tygodniu, w ilościach zamawianych przez sklepowych).

— W celu zlikwidowania braków napojów zwiększono liczbę personelu produkcyjnego, co w konsekwencji wpłynęło na zwiększenie dostaw wód gazowanych do sklepów, a m. in. do sklepu we Fredropolu. Natomiast piwa nie możemy dostarczyć w dostatecznych ilościach, gdyż otrzymujemy je w ramach ustalonych przydziałów.

— W okresie wzmożonych upałów mogą wystąpić chwilowe braki napojów chłodzących, gdyż zdolność produkcyjna wytwórni nie nadąży za zapotrzebowaniem i dlatego też na naradzie sklepowych w dniu 10 lipca br. polecono sklepowym zamówić w hurcie PZGS większe ilości wód mineralnych, płynnego owocu, soków itp., jako rezerwę w razie braków napojów z własnej wytwórni.

Za Zarząd
(podpis nieczytelny)

SZYBKA REAKCJA GOSPODARZY MIASTA

W związku z notatką prasową zamieszczoną w „Życiu Przemyskim" z dnia 8 VII br., dotyczącą skargi obywateli ul. Kmiecie, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zleciło Zakładowi Energetycznemu niezwłocznie uzupełnić brakujące tam oświetlenia uliczne.

USC zanotował

URODZENIA

Joanna Bosak, Piotr Bryś, Tadeusz Augustyn, Mariusz Miś, Wojciech Fedyk, Wojciech Duński, Janusz Hocek, Bożena Jojczyk, Tomasz Sluczyk, Stanisław Wojdylak, Tadeusz Kijanka, Halina Benbenek, Janusz Solarczyk, Jan Krupa, Izabela Paczkowska, Piotr Jańczuk, Piotr Gawan, Elżbieta Jureczko, Mirosław Kucharski, Piotr Sycz, Lucyna i Jerzy Ryczan, Halina Szostak, Artur Bachurski, Krzysztof Kijanka, Dorota Stachura, Elżbieta Machowska.

ŚLUBY

Tadeusz Stańko — Grażyna Demko, Andrzej Słapczyński — Bogumiła Sroczyńska, Alfred Ulicki — Zdzisława Dziewińska, Ryszard Dziduch — Maria Orfin, Marian Szczotko — Zofia Głuszko, Włodzimierz Bodnar — Teresa Niedzielska, Jan Samoił — Maria Posadzka, Antoni Jaworek — Maria Pempuś, Zdzisław Dembicki — Stanisława Wojdylak, Stanisław Sabat — Maria Paszek, Antoni Kurpiel — Józefa Ciura, Józef Lichota — Zofia Piech, Piotr Ścibiwołk — Danuta Zasadna, Jerzy Jakubowski — Jolanta Duchoń.

ZGONY

Jan Łobaza l. 65, Józef Szalajko l. 65, Antoni Daraż l. 26, Teodor Kozaczenko l. 59, Józef Jakubowski l. 69, Edward Kochański l. 65, Stanisław Biernat l. 64, Władysław Grabas l. 57, Stanisław Burakowski l. 44.

Okruchy

KŁOPOTLIWY PREZENT

O pierwszym (i dotychczas jedynym) wodolocie polskiej konstrukcji zdążyliśmy już dokładnie zapomnieć. W ciągu 5 lat od swego powstania przejechał czy przeleciał wszystkiego 200 godzin, między Szczecinem a Świnoujściem.

Ostatnio jednak znów się pokazał. Jak poinformował „Głos Wybrzeża", wodolot o dumnej nazwie „Zryw-1" stoi na kołkach w Gdańsku przy nabrzeżu Mołtawy. Żegluga Szczecińska, którą posiadanie polskiego wodolotu kosztowało niemało pieniędzy, wydawanych na remonty i traconych z odpisów amortyzacyjnych nie używanego pojazdu, zafundowała sobie radziecką „Kometę", a Zryw-1" ofiarowała w prezencie Żegludze Gdańskiej. Ponieważ Żegluga Gdańska nie bardzo kwapiła się do przyjęcia daru, Zjednoczenie Żeglugi Śródlądowej i Stoczni Rzecznych dołożyło ciepłą rączką pół miliona zł rocznie na eksperymentalną eksploatację wodolotu. Suma ta pochodzi z funduszu postępu technicznego Zjednoczenia.

Zważywszy na wadę konstrukcyjną wodolotu, polegającą na tak silnej wibracji silnika w czasie rejsu, że w kabinie spadają klosze z sufitu, a silnik przesuwa się po fundamencie i zważywszy na to, że aby przystąpić do eksperymentalnej eksploatacji, należy przeprowadzić generalny remont — być może Zjednoczenie uczyniłoby słuszniej, przeznaczając te pół miliona złotych na prace nad budową perpetuum mobile?

Tym bardziej, że taka samopędna maszyna przydałaby się bardziej niż wodolot, których podobno wystarczyłoby dla całej Polski 3 (słownie trzy). Chyba, że mamy zamiar eksportować „Zrywy"... Tylko kto je kupi?

CHCIEĆ, TO BYĆ

Na zebraniu omawiającym dorobek pracy kulturalno-oświatowej w jednej z kurpiowskich gromad ogólną zazdrość wywołał przedstawiciel wsi Durlasy, który mógł się pochwalić zorganizowaniem spotkania z pisarzem. I frekwencja była, i żywa dyskusja!

Kiedy jednak inni chcieli dowiedzieć się, jak dotrzeć do owego twórcy, który przyjeżdża do kurpiowskich wiosek, działacz kultury z Durlas stropił się nieco:

— Jak on się nazywa? Zapomniałem, psiakość... Wyleciało mi nazwisko z pamięci, bo jeszcze żadna książka tego pisarza się nie ukazała. Ale powiedział, że wkrótce coś wyda.

ZWYCZAJNIE

Jak doniosła „Gazeta Robotnicza", wrocławianie dziwią się, że nowy sklep pamiątkarski PTTK, otwarty w maju, zamknięty został w czerwcu i od tego czasu w pełni sezonu turystycznego przeprowadza się tam remont.

A na dobrą sprawę — czemu tu się dziwić? Przecież, jak wszyscy wiemy, najlepsze kostiumy kąpielowe są w sklepach w styczniu, a najładniejsze kozaczki kupuje się jak Polska długa i szeroka w lipcu. Gdzie jest powiedziane że turystyczne pamiątki trzeba kupować w sezonie turystycznym?

POSTĘP

Indywidualni poszukiwacze złota w Ameryce przepłukują piasek na specjalnych sitach ręcznie. W Polsce indywidualni poszukiwacze — co prawda nie złota, ale bursztynu — gardzą chałupniczymi metodami i unowocześniają proces techniczny poszukiwań.

W gdańskiej dzielnicy Stogi, gdzie — jak się rozeszła wieść — natrafiono przy wykopach na bursztynonośny piasek, milicja zarekwirowała ostatnio kilkanaście strażackich motopomp. Wypożyczyli je od różnych „zaprzyjaźnionych" zakładów pracy przedsiębiorczy poszukiwacze skarbów. Przed interwencją milicji zdążyli „wymyć przy prowadzonych na wielką skalę poszukiwaniach nie tylko sporo ziemi, ale także naturalne urządzenia irygacyjne. Ile znaleźli przy tym bursztynu — nie udało się sprawdzić.

JAK W RODZINIE

W odlewni Żeliwa i Emalierni „Kamienna" w Skarżysku dyrektor chciał sprawdzić, jak postępuje robota przy remoncie jednego z urządzeń. Okazało się, że brygada remontowa akurat grała sobie w pokera przy płynnym i alkoholowym śniadanku.

Oburzony dyrektor kazał wszystkich karnie zwolnić.

Nie pisalibyśmy o tym gdyby nie fakt że decyzja dyrektora wywołała w brygadzie ogólne zdumienie. Brygadzista wręcz zaprotestował.

— Co oni takiego złego zrobili? — interweniował we wszystkich możliwych instancjach. — Odpocząć nie można? Czy to obóz karny, czy nasza „Kamienna"?

KINA

BAŁTYK

29—30 Dziewczyna z walizką (włos. l. 16)
31—1 VIII Miłość, miłość, miłość, (włos.)
2—4 Jesteś już mężczyzną (USA l. 18)

KOSMOS

29 Powrót rewolwerowca (USA l. 14)
30 Markiza Angelika (pan. franc. l. 16)
31 Piękna Angelika (pan. franc. l. 16)
1 VIII Angelika i król (pan. franc. l. 16)
2 Angelika wśród piratów (pan. franc. l. 16)
3—4 Winnetou wśród sępów (pan. jug. l. 11)

OLIMPIA

29—31 Łowcy skalpów (pan. USA l. 16)
1—2 VIII Ten nieznośny dziadek (franc. l. 16)
3—4 Męski żeński (franc. l. 18)

GRANICA

29 Szczęśliwy Aleksander (franc. l. 14)
30 Rzeka czerwona (USA l. 14)
31—1 VIII Wojna i pokój IV cz. (pan. radz. l. 14)
2 Ostatni zachód słońca (USA l. 14)
4 Ostatni świadek (pol. l. 14)

ROMA

29—30 2 mamy 2 ojców (jug. l. 18)
31—1 VIII Opera za trzy grosze (NRF l. 14)
2—3 Weekend w Zuydcotte (pan. franc. l. 16)
4 Życie małżeńskie 1 cz. „On" (pan. franc. l. 16)

ODDZIAŁ PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ W PRZEMYŚLU zatrudni natychmiast:

- kierownika sekcji kontroli z wykształceniem średnim technicznym lub ekonomicznym i 8-letnią praktyką w transporcie;
- mistrza stacji obsługi z wykształceniem średnim technicznym i 3-letnią praktyką w transporcie;
- kontrolera technicznego z wykształceniem średnim technicznym i I lub II kat. prawa jazdy;
- kierowców samochodowych z I i II kat. prawa jazdy oraz po rocznym stażu pracy z III kat.;
- operatora ładowarki ŁZD-50 lub spychacza;
- kwalifikowanych monterów samochodowych i kowali:
- spawaczy gazowo-elektrycznych;
- robotników przeładunkowych;
- 12 robotników niekwalifikowanych po odbytej służbie wojskowej celem przyuczenia do zawodu montera samochodowego. Po dwuletnim nienagannym stażu pracy w PKS gwarantujemy uzyskanie kwalifikacji zawodowych.

Szczegółowych informacji udziela oraz przyjmuje zgłoszenia Sekcja Spraw Osobowych w Przemyślu, ul. 1 Maja 106.

UŚMIECH DLA KLIENTA

(kupon konkursowy)

1) Nazwa lub numer sklepu _____

2) Imię i nazwisko sprzedawcy i krótka ocena jego pracy _____

3) Imię i nazwisko oraz adres wypełniającego kupon _____

na EKRANIE tv

Warszawa

ŚRODA

10.00 „Małżeństwo z rozsądku" — film czes., 17.00 Teleferie, 18.10 Kurier TV, 18.35 Magazyn ITP, 18.55 Na Mokotowie — spacery warszawskie, 19.05 „Węgiel nad Ha Longiem" — film Tele - Aru, 20.05 „Małżeństwo z rozsądku" — film czes., 21.35 Światowid, 22.05 PKF, 22.15 „Szczęśliwy książę" — film rum.

CZWARTEK

17.00 „W gościnnym Amsterdamie" — film dok., 17.40 Kurier TV, 17.55 Nie tylko dla pań, 18.45 „W namiocie" — film radz., 19.00 Lektury współczesne, 20.20 Po prostu jazz, 20.30 Układ poczdamski, 21.00 Zwyciężeni" — film fr.-wł.

PIĄTEK

17.00 Teleferie, 18.30 Kurier TV, 18.45 „Skansen nad Narwią", 20.05 „Piwo" — pol. film tv, 20.30 „Kraj", 21.10 „63 dni" — film dok.

SOBOTA

10.00 „Stajnia na Salwatorze" — film pol., 17.00 Transmisja z półfinału Pucharu Europy w lekkiej atletyce, 20.20 „Stajnia na Salwatorze" — film pol., 22.05 Kabaret Starszych Panów.

LWÓW

ŚRODA

10.25 „Powrót Maksyma" — film fab., 16.40 Międzynarodowe zawody gimnastyczne ZSRR — CSRS, 18.00 Koncert, 19.10 „Powrót Maksyma" — film fab., 21.15 Międynarodowy turniej siatkówki ZSRR — Polska.

CZWARTEK

9.10 „Przestępca zostawia ślad" — film, 17.45 Prezentujemy Swietłanę Laszenko, 19.00 Koncert pieśni lirycznej, 21.25 Laureat IV Międzynarodowego Konkursu im. Czajkowskiego — John Lill.

PIĄTEK

14.30 ZAWODY HIPPICZNE, 16.05 Wesołe miasteczko, 16.30 W świecie zwierząt, 18.20 Muzyka i życie, 20.55 Zawody hippiczne, 21.45 Panorama wieczoru.

SOBOTA

15.30 Kronika 50-lecia. Rok 1945, 16.50 WIOŚLARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA (transmisja z Danii), 18.15 Festiwal Zespołów Ludowych, 22.10 „Głos" — film tv.

NIEDZIELA

10.00 „Zapraszamy, a dla obcych wstęp wzbroniony" — film fab., 11.45 „Marusia Bogusławka" — teatr, 15.00 Zawody hippiczne, 16.00 Klub kinowędrowników, 17.00 Kamerton dobrego nastroju, 17.30 Dzień kolejarza w ZSRR, 18.15 Festiwal zespołów ludowych, 20.30 WIOŚLARSKIE MISTRZOSTWA ŚWIATA, 21.25 Film.

OGŁOSZENIE

Poszukuje dochodzącą pomoc do dziecka. Wiadomość: Przemyśl, 22 Stycznia 21 m. 44. G-88/1.

KRZYSZTOF PROCYK zgubił legitymację szkolną nr 20/69 wydaną przez Szkołę Podstawową w Nowych Sadach. G-86/1.

LIPIEC

29 środa	Beatryczy, Flory, Marty 1944 — Rozpoczęły się walki I Armii WP w rejonie Sandomierza, Dęblina i Puław
30 czwartek	Julity, Lubomira 1920 — Powstanie Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski w Białymstoku
31 piątek	Heleny, Ignacego 1955 — Otwarcie V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie
1 sobota	Justyna, Piotra Haliny 1914 — Wybuch I wojny światowej 1944 — Wybuch powstania warszawskiego 1962 — Zmarł L. Kruczkowski (ur. 1900)
2 niedziela	Marii, Gustawa, Alfonsa 1962 — Zm. Jan Kasprowicz — poeta
3 poniedziałek	Lidii, Nikodema, Szczepana 1748— Otwarcie w Warszawie pierwszej polskiej biblioteki publicznej
4 wtorek	Dominika, Protazego

SOLENIZANTOM — DUŻO ZDROWIA I POGODY DUCHA!

O SREBRNĄ TACĘ

(kupon konkursowy)

Jeśli zostałeś szybko, dobrze i grzecznie obsłużony — wytnij, wypełnij i wyślij na adres redakcji.

Nazwisko i imię lub nr kelnera(ki) _____

Nazwa restauracji _____

Nazwisko, imię i adres uczestnika konkursu _____

ŻYCIE, ŻYCIE...

Na dworcu - drożej

Mocno podekscytowany jegomość wręcz kipiał z oburzenia, relacjonując swoje pierwsze spotkanie z miastem. — **Ja panie, napiszę do ministerstwa komunikacji! Tyle jeżdżę po Polsce i trzeba było zabłądzić aż tu, żeby panie, spotkać się z czymś takim...**

Wygłaszał swój monolog już dłuższy czas, lecz ciągle trudno było dowiedzieć się o co mu właściwie chodzi. Wreszcie, kiedy słuchaliśmy go już niezbyt uważnie tylko z grzeczności zachowując pozory zainteresowania, wygarnął w czym rzecz.

— **W szaletach na dworcu kolejowym, panie, płaci się aż złoty pięćdziesiąt! To skandal, panie..**

Ilekroć przyszło nam odwiedzić dworzec PKP zawsze w hallu uderzał w nozdrza nieprzyjemny zapaszek nadciągający od strony w. c. Drażnił zmysł powonienia okrutnie, zmuszając do przedwczesnego wyjścia na peron. Nieraz chwytaliśmy za pióro, by wystosować memoriał do władz kolejowych i domagać się skutecznej interwencji w tej sprawie.

Może coś się zmieniło? Czyżby „przygoda" przybysza zwiastować miała poprawę sytuacji? Pełni nadziei w prawdziwość owych przypuszczeń udaliśmy się onegdaj do dworcowej poczekalni. Przeciąg omal nie urwał nam głowy, lecz już „pierwsze pociągnięcie nosem" mile nas rozczarowało: zapaszek gdzieś się ulotnił... Pozory mylą. Tak było i w tym przypadku: im bliżej toalet, czuć je było coraz mocniej. A zatem czyste powietrze w hallu stanowiło zasługę li tylko intensywnego wietrzenia

W toaletach panował tłok (niedawno przyjechał „krakowski"). Wśród tłumu krążyła babka klozetowa. Z całą powagą swego zawodu inkasowała po półtora złotego od.. łebka i dopiero wówczas otwierała drzwi do przybytku. Wielu, zaskoczonych wysokością żądanej kwoty odchodziło spod zamkniętych drzwi, na których wielgachnymi literami stało napisane: „Opłata 1,50 zł".

Przypomniała mi się opowiastka starszego pana, który opisywał scenki rodzajowe wzięte wprost z życia.

— **Oni, panie, załatwiają się w pobliskich bramach. Obrzydzenie bierze człowieka na taki widok, no i — rzecz jasna — sypią się narzekania na brak kultury, panie, na złe wychowanie...**

— Co pani powie, to na stacji tyle biorą? — A pieczątka Prezydium jest? — gorączkowała się przedstawicielka personelu obsługującego szalety męskie, gdzie po staremu obowiązuje jedynie 50 groszy. — Muszę jak najszybciej się zorientować, bo gdyby była to znaczy, że władze miejskie ustaliły nową taryfę. Może i my coś na tym zyskamy...

*

Zapytana, kto wydał zarządzenie o podniesieniu opłaty, inkasentka z dworcowej „wygódki" obrzuciła mnie karcącym spojrzeniem (że też ludzie mają czelność pytać o te sprawy — zdawał się mówić jej wzrok), po czym odeszła nie odezwawszy się ani słowem.

Ciekawość moja pozostała nie zaspokojona. Czekam zatem na wyjaśnienie kompetentnych czynników z PKP.

I pomyśleć, że większość z nas uważa iż w Przemyślu nic się nie dzieje. Wystarczyła przecież drobna interwencja przybysza z zewnątrz, byśmy zaczęli dostrzegać sprawy na pozór błahe, nic nie znaczące, na co dzień uchodzące powszechnie naszej uwadze.

big.

Daleko od słońca

dramat społeczny

Znany jugosłowiański reżyser filmów dokumentalnych Fedor Škubonja zadebiutował w roku ubiegłym w filmie fabularnym „Daleko od słońca", który zrealizował w oparciu o scenariusz napisany przez swą żonę, byłą nauczycielkę wiejską.

Akcja toczy się w małej miejscowości Zlatar. Film przedstawia autentyczne przeżycia młodej nauczycielki, która w tej górskiej wiosce rozpoczyna pracę zawodową. Rzeczywistość niemile ją rozczarowuje, okazuje się bowiem, że szkoła istnieje dopiero w zamysłach mieszkańców, którzy właśnie zamierzają przystąpić do budowy. Na usilne ich prośby, dziewczyna postanawia zostać, mimo iż szokuje ją wiele spraw, o których nawet nie śniła, wyjeżdżając z wielkiego miasta: m. in. w Zlatar zastaje dwa zwaśnione klany rodzinne, które toczą między sobą wojnę. Niejednokrotnie sytuacja zmusi nauczycielkę do ingerencji i występowania ona będzie w roli mediatora...

Jak słusznie zauważył recenzent z „Sowietskiego ekranu": "...**Życie ukazane jest tu bez szminki. Ten dramat społeczny o wolno toczącej się akcji odkrywa wiele gorzkich i trudnych spraw. Scenarzystka i reżyser-debiutant ze szczerym zaangażowaniem, uczciwie opowiedzieli o problemach i konfliktach współczesnej wsi jugosłowiańskiej**".

Na Festiwalu Filmów Jugosłowiańskich w Puli 1969 r. film ten uzyskał „Złotą Arenę" za scenariusz i reżyserię.

Zdjęcia do „Daleko od słońca" realizowano w okolicach Zlataru z udziałem mieszkańców wioski. Uderzający jest autentyzm; ostre spojrzenie publicysty, który stworzył dokument odważnej krytyki stosunków społecznych.

Film jest barwny.

Kalambury

„Reszta jest milczeniem" — powiedział kasjer, nie wydając drobnych.

„Nie mów hop!" — póki nie przyjdzie dyrektywa.

„Nie mam już nic do stracenia" — powiedział kat do egzekucji.

„Służę panu" — cieszył się mały piesek.

„Jestem wstawiony" — powiedział złoty ząb.

„Alem się spisał" — powiedział kończący się ołówek.

„To dziewczyna z głową — ładnie uczesaną" — powiedział fryzjer.

„Kto milczy ,ten się zgadza" — powiedział grabarz chowając niedbale babę.

„Ależ ona na mnie leci" — powiedział gość, podtrzymując szafę o złamanej nodze.

„Ale mi się upiekło!" — powiedziała gospodyni wyjmując ciasto z pieca.

„Ludzie wezmą mnie na języki!" — westchnął indyk podany do stołu.

„Rżnij od ucha" — powiedział rzeźnik do pomocnika.

„Żebym taki zdrów był!" — zaklinał się chory.

„Jestem obu-żona!" — oświadczyła pewna kobieta, mająca dwóch mężów.

Wybrał: j. k.

SZACHY

Wybrane partie Spartakiady Wojewódzkiej

Białe: J. Karpinał (Przemyśl) — Czarne: J. Libman (Tarnobrzeg)

Obrona Pirca — Ufimcewa

1) e4, d6, 2) Sf3, g6 3) d4, Gg7, 4) Gc4, Sf6 5) Sc3, 0-0, 6) 0-0 Sc6 7) h3, e5, 8) dxe5, Sxe5, 9) Sxe5 dxe5 10) Gg5, c6, 11) Hf3, He7, 12) Wa-d1 Ge6, 13) Gxe6, Hxe6, 14) Gxf6, Gxf6, 15) Wd3, Wa-d8, 16) Wfxd1, Wxd3, 17) Wxd3, Wd8, 18) b3, Wd6, 19) Sa4, b6, 20) Sb2, Wd4, 21) c3, Wxd3, 22) Hxd3, Ge7, 23) Sc4, b5 24) Se3 Gc5, 25) Hd4+ Kg7, 26) Sg4, h5, 27) Sh2, Hf6, 28) Hxf6, Kxf6, 29) Kf1, Kg5, 30) g3, f5, 31) exf5, gxf5, 32) Sf3+, Kf6, 33) Ke2, a5, 34) Se1, e4, 35) f3, Ke5, 36) Sg2, Ge7, 37) Sf4, Gd6, 38) Sxh5, Kd5, 39) fxe4 Kxe4, 40) Sf6 Ke5 41) Sh7, Ke4, 42) Sg5+, Kd5, 43) g4, fxg4, 44) hxg4, Ge5 45) Kd3, Gg7, 46) Sf3, Gh8, 47) c4+, Kd6, 48) Sd4, b4, 49) Ke4, Kd7, 50) Sf5, Ke6, 51) g5, Kf7, 52) Sd4, c5, 53) Sf3, Ke6, 54) Se1, Gg7, 55) Sd3, Gf8, 56) Sf4+, Kf7, 57) Kf5, Gg7, 58) Sd3, Gf8, 59) Se5+, Kg7, 60) Sc6 i czarne poddały się.

— 0 —

Białe: S. Piechowicz (Tarnobrzeg) — Czarne: S. Moskalski (Przemyśl)

Obrona Aljechina

1) e4, Sf6, 2) Sc3, d5, 3) e5 Sd7, 4) d4, e6, 5) a3, c5, 6) Ge3, Sc6, 7) dxc, Scxe5, 8) b4, b6, 9) f4, Sg6, 10) cxb6, Sxb6, 11) Sf3, Gd6, 12) g3, 0-0, 13) Ge2, Gb7, 14) 0-0, a6, 15) Gd3, Wc8, 16) Gd4, Sc4, 17) Sa4, e5, 18) fxe5, Sgxe5, 19) Gf5, Wb8, 20) Sc5, Sc6, 21) Sd7, Sxd4, 22) Hxd4, We8, 23) Sxb8, Se3, 24) gxh7+, Kxh7, 25) Hd3+ Kg8, 26) Wf-e1, Sc4, 27) Wxe8, Hxe8, 28) Sxa6, Gxa6, 29) Kf2 Hc6, 30) Sd4, Hb6, 31) c3, Se5, 32) Hf5, Gd3, 33) Hc8+, Gf8, 34) We1, Ga6 35) Hc8, Sd3+, 36) Kg2, Sxe1, 37) Hxe1, Gd3, 38) Sf3, Ge4, 39) a4, Ha6, 40) a5, Hd3, 41) Hf2, Hxc3, 42) a6, Hxb4, 43) a7, Ha3, 44) g4, d4, 45) Kg3, Gd6+, 46) Kh4, Gxf3, 47) Hxd4, Ge7+, 48) Kg3, Ga8+, 49) Kf4, Hd6+, białe w przegranej pozycji przekroczyły regulaminowy czas do namysłu.

— 0 —

Białe: J. Olear (Przemyśl) — Czarne: E. Mach (Tarnobrzeg)

Obrona Caro — Cano

1) e4 c6 2) d4, d5, 3) e5, Gf5, 4) f4, c5, 5) dxc5, Ha5+, 6) Sc3, e6, 7) Gb5+, Sc6 8) Ge3, Sg-e7 9) a3, 0-0-0, 10) b4, Sxb4 11) axb4, Hxb4, 12) Hd4, Hxd4, 13) Gxd4, a6, 14) Ga4, Ge4, 15) Sxe4 dxe4 16) c3 Sf5, 17) Se2, h5, 18) c6, b5, 19) Gc2, Sxd4, 20) Sxd4, Gc5 21) Wxa6, Gxd4, 22) cxd4 Kc7 23) 0-0, Wxd4, 24) f5 exf5 25) Wxf5, Wf8, 26) e6, f6, 27) Wxb5, Wc4, 28) Wb7+ Kd6, 29) c7+ Ke5 30) Gb3 Wc1+, 31) Kf2, Wf-c8, 32) e7, Wb1+, 33) We6+, Kf4, 34) g3+, Kf5, 35) e8H, Wb2+, 36) Ke3, Czarne poddały się.

ZADANIE SZACHOWE

AUTOR:

NENAD PETROVIC

I nagroda —

„NEUE LEIPZIGER ZEITUNG" — 1927 r.

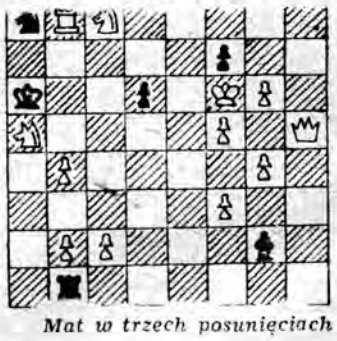

Mat w trzech posunięciach

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

Niedziela, 1 sierpnia 1880 r. TYGODNIK SPOŁECZNO - EKONOMICZNY „SAN":

● **Sejm krajowy uchwalił wskutek podania zarządu tutejszej szkoły przemysłowej udzielenie subwencji tejże szkole w ilości 500 złr. Pierwsza to dopiero pomoc, jaką udzielono szkole tej, dotąd bowiem utrzymywała się jedynie z prywatnej ofiarności. Zarząd udawał się już i do naszej rady miejskiej o subwencję, lecz dotąd nie ma rezultatu podania.**

● **Od paru tygodni z dwu kamienic naprzeciw Hotelu Przemyskiego wydobywają się wyziewy tak okropne, że przechodząc tamtędy w dnie gorące, na jakich nam tego lata nie zbywało, można zemdleć. Dotąd nic nie zaradzono, aby złe usunąć. W tych samych dwu kamienicach na poddaszach co noc się świeci, pomimo że to ustawą uchwaloną przez naszą radę gminną wyraźnie zakazane.**

● **Przedwczoraj dn. 30 lipca przeciągła nad naszym miastem ulewa, jakiej dawno nie mieliśmy, a jakiej miasto samo bardzo potrzebowało, by spłukać kurz, którym dusiliśmy się formalnie.**

● **Dwukrotny pożar nawiedził tutejsza stację kolei Karola Ludwika. W miniony wtorek zdaje się skutkiem palenia wiórami stolarskimi, we czwartek, w czasie przyjścia pociągu osobowego ze Lwowa, zapaliły się kłaki i tłuszcz w piwnicach magazynu materiałów. W obu wypadkach energiczna pomoc służby kolejowej zapobiegła szerzeniu się ognia.**

● **Posiedzenie Rady Miejskiej dnia 29 ubm. Ponieważ do Przemyśla przybyć ma na stałe zamieszkanie trzech jenerałów, potrzeba dla nich kwatery, a tę zwierzchowność wynalazła: mianowicie u Dra Szalaya dla jenerała dywizji, a na Kreyczówce dla jenerała kawalerii. Do pomieszkania dla jenerała dywizji ma miasto dopłacać 255 złr., dla jenerała kawalerii zaś 69 złr., co rada uchwala. Dalej uchwala również wynajęcie stajni dla koni oficerskich.**

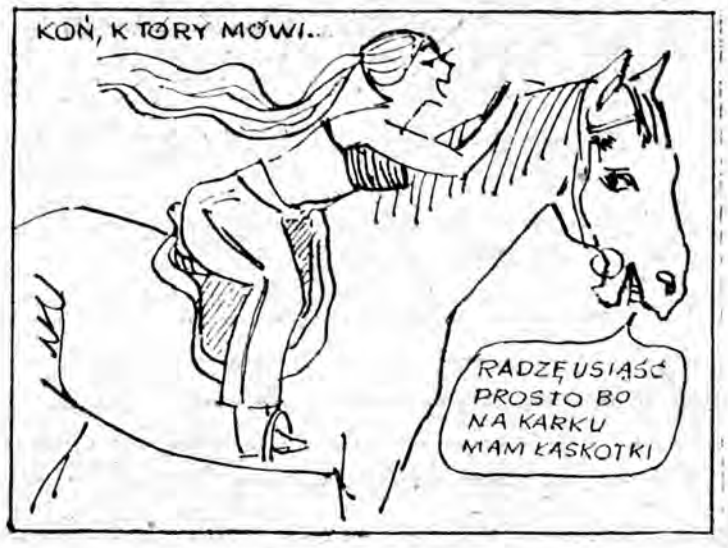

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 42-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł półroczna 52 zł roczna — 104 zł. Prenumeratę otrzymują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 16 urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji.

Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" w Rzeszowie ul. Marcinlewskiego 19. Tel. dyrektora Wyd. 23-12.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. G 1